Redakcja Karola 2. Tel. 138-28, 102-2[illegible]
Administracja Karola 2. Telefon 182-4[illegible]
Redaktor i jego zastępca przyjmu[illegible]
od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 56 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez zastrzeżenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

Rok IX. Nr. [illegible] Łódź, czwartek 25 maja 1933 r.

Wspaniałe atrakcje meetingu lotniczego.

Wielka defilada skrzydeł.

Prezydent Mościcki na lotnisku.

Warszawa, 26. 5.

Do Warszawy wczoraj nadeszło osiem pociągów meetingowych z różnych stron kraju. Ogółem ma przybyć siedemnaście pociągów, wiozących na meeting 14.000 osób z dalekiej i bliskiej prowincji.

Bardzo interesująco zapowiada się przylot pociągu powietrznego, złożonego z trzech szybowców i holującego je samolotu, następnie lądowanie samolotu w kole i wreszcie kulminacyjny punkt meetingu konkursy akrobacji gości zagranicznych i polskich asów.

Zasadnicze konkursy i pokazy będą miały miejsce dziś w godz. 10—19.

Zawody zaszczyci swoją obecnością Prezydent Rzplitej, wraz z rządem. Prezydent Rzplitej wręczy osobiście nagrodę Swego Imienia oraz przemówi

do zwycięskich zawodników.

Na całość meetingu złożą się konkursy: szybkości, orjentacji w locie, lądowania oraz akrobacji indywidualnej, i grupowej. Poza tem: lot gwiaździsty pokaz lotów specjalnych (m. in. lot „na plecach"), konkursy i pokazy szybowcowe (m. in. start trzech szybowców za jednym samolotem) grupowe skoki ze spadochronami, start balonu wolnego, konkurs baloników pocztowych, pościg za balonem.

W czasie próby lądowania urządzona będzie ghymkhana samochodowa wokoło lotniska.

Lot na orjentację rozpocznie dzień dzisiejszy zawodów, przyczem w locie tym wezmą udział jedynie zawodnicy polscy. Będzie to lot interesujący, ale zarazem mało efektowny, bowiem publiczność będzie świadkiem jedynie startu i lądowania zawodników. Niezwykle emocjonujący natomiast będzie wyścig samolotów polskich i zagranicznych na trójkącie. Trójkąt ten stanowić będą maszt na lotnisku mokotowskiem, — gmach gimnazjum na Ochocie i wieża lotnicza na Okęciu. Wobec tego, że podczas przelatywania punktów kontroli, wysokość lotu, nie może być większa, niż 100 m., a nie mniejsza niż 50 m. wyścig ten rozegra się nad głowami publiczności, która będzie mogła śledzić wszystkie emocjonujące etapy wyścigu do którego stanie 30 zawodników polskich i zagranicznych.

Katastrofa samolotu czeskiego

na polach pod Aleksandrowem.

ŁODŹ, 25. 5.

W dniu wczorajszym lądowały w Łodzi w drodze do Warszawy awjonetki biorące udział w raidzie gwiaździstym na meetting lotniczy w Warszawie. Pierwsza wylądowała na lotnisku w Lublinku czeska maszyna V. O. A. pilotowana przez panią Kohn. Następnie lądowały kolejno: samoloty: czeski O. K. V. A. M., pilot Walter, O. K. Z. Z. pilot Silber O. K. J. Z.Z. pilotka Pormankowa (czeskie), polska awjonetka S. P. A S.S. pilot Hałupnik, dwie czeskie maszyny O. K. O. A. A. z pilot. Hruszką i O. K. I. P. E. pilot Novak.

Następnie lądowały S. M. Kasprowski, S. P. A. D. P. pilot Przysiedzki, S. P. A. I. A. pilot Wysiekierski, S. P. A. H. H. pilot Mościcki, S. P. A. B. X, pilot Jagoszewski, S. P. A. F. J. pilot dr. Piotrowski S. P. A. H. R. pilot Martyniak, S. P. A. D. B. pilot Uszacki i awjonetka S. P. X. A. D. Y. pilot Gaździk.

Pozatem lądował jugosłowiański samolot wojskowy pilotowany przez kpt. Hessa i por. Flassa. O godzinie 14. min. 20 wystartowała w dalszą drogę do Warszawy jako pierwsza awjonetka O. K. W. A. M. (czeska) a za nią wszystkie pozostałe.

Łódź, 25 maja. W związku z odbywającym się 11 międzynarodowym meetingiem lotniczym wczoraj po południu na lotnisko łódzkie w Lublinku przyleciało 17 samolotów turystycznych biorących udział w meetingu. Wśród samolotów znajdowało się 6 samolotów czeskich, jeden jugosłowiański i

11 polskich maszyn.

Piloci po wylądowaniu uzyskali odnośne zaświadczenia w dokumentach podróży, poczem po krótkim wypoczynku odlecieli w dalszą drogę do Warszawy.

Start samolotów z Lublinka nastąpił około godziny 5 po południu. Wkrótce po odlocie komenda lotniska w Lublinku otrzymała telefoniczne zawiadomienie o **katastrofie jednego z samolotów**

Na miejsce katastrofy pod Aleksandrowem wysłano niezwłocznie ekspedycję ratunkową z kapitanem-pilotem Witakowskim i komendantem lotniska, p. Woźnickim na czele. Jak się okazało, wypadkowi uległ samolot czeski typu O. D. A. O. O., pilotowany przez konstruktora - pilota Hruszkę.

Lotnik Hruszka wskutek nagłego defektu motoru zmuszony był do natychmiastowego lądowania

na nieodpowiednim terenie.

Samolot uległ tak zw. „kapotażowi" i przy lądowaniu wywrócił się przyczem złamane zostało śmigło i poważnie uszkodzone podwozie.

Pilot Hruszka wyszedł z wypadku bez szwanku.

Uszkodzony samolot przewieziono do najbliższej stacji kolejowej, skąd odtransportowany zostanie do Czech. Pilot Hruszka nad ranem wyjechał do Warszawy.

SYN MÓJ NIE UMARŁ!..

Tragedja Tetmajera.

Warszawa, 25. 5. Pogrzeb zmarłego w hotelu Saskim syna Kazimierza Tetmajera, wyznaczony był na godzinę 9-tą wczoraj rano.

Pogrzebem zajęła się Kasa Literacka Związek Podhalan przy pomocy ministerstwa oświaty.

Nie przewidywano takich trudności przy próbie eksportacji zwłok.

Nieszczęśliwy ojciec— popadł w stan półprzytomności, która nie pozwalała na porozumienie się z otoczeniem.

Tetmajer nie opuszczał fotela przy łóżku, na którem leżały zwłoki. Nie wierzył w śmierć syna. Jest przekonany, że ukochany syn zapadł w sen i lada chwila

obudzi się.

W straszliwym zaduchu, nie przyjmuje żadnych pokarmów tragiczny starzec trwał w ciągłem oczekiwaniu na przebudzenie zmarłego.

—Proszę stąd wyjść, proszę mi nie przeszkadzać, proszę nie budzić dziecka — powtarzał każdemu, kto próbuje

zajrzeć do pokoju.

Jekieś panie przyniosły kwiaty. Tetmajer wyrzucił je przez okno.

— Kwiaty dla zmarłych — powiedział. On nie umarł.

Po godzinie 9-ej sytuacja zaczynała być coraz bardziej dramatyczną.

Tetmajer nie wydał zamkniętego w szafie ubrania zmarłego. Karawan i służba pogrzebowa czekały.

Taki stan rzeczy trwał kilka godzin. Nikt nie wie teraz co postanowić i jaki przełamać opór

półprzytomnego starca.

Około godziny 11-ej Tetmajer zażądał papieru, a gdy mu przyniesiono zasiadł do pisania.

Jest to zdaje się jakieś podanie. Jakie i do kogo — niewiadomo.

Wreszcie o godz. 11 i pół przybył Komisarjatu Rządu dr. Vacqueret. Wraz z narzeczoną zmarłego wszedł do pokoju. Za temi osobami ukazał się policjant.

Na jego widok Tetmajer rzekł:

— Pan tu jest niepotrzebny. Wierzcie mi, że syn mój nie umarł

ciało jego jest ciepłe.

Około godziny trwały niezwykle taktowne i serdeczne perswazje. Rezultat ich był taki, że jeśli nieszczęsny ojciec nie uwierzył, to w każdym razie zrezygnował z dalszego oporu.

Zwłoki ubrano i umieszczono w trumnie. Karawan — automobil ruszył.

Zjazd delegatów izb rzemieślniczych

w Warszawie.

Warszawa, 25. 5. — 26 bm. odbędzie się w Warszawie zjazd delegatów wszystkich izb rzemieślniczych. Program zjazdu przewiduje omówienie prac związanych z projektem

nowelizacji ustawy przemysłowej.

Zjazd wysłucha szeregu referatów, które wygłoszą przedstawiciele izb i podejmą stosowne uchwały.

90 tysięcy złotych dla Łodzi.

137,948 dzieci wysłano na kolonje letnie

w roku 1933-im.

Warszawa 25. 5 — W Min. Opieki pod przewodnictwem wiceministra Piestrzyńskiego odbyło się posiedzenie Rady **do spraw kolonij letnich.**

Sprawozdanie wykazuje stały wzrost kolonij letnich pomimo niesprzyjających warunków ekonomicznych. W roku 1932 wysłano na kolonje letnie 137,948 dzieci, to jest o 4.397 więcej niż w roku poprzednim.

Wydatki **wyniosły 5,171.000 złotych.** W tem państwo uczestniczyło w kwocie 703,000 zł. W trakcie posiedzenia wysunięto zagadnienie kolonii zimowych.

W zakończeniu rozdzielono sumę — 464.000 złotych na subwencje dla poszczególnych miast organizujących kolonje letnie z tego dla Warszawy 130 tys. dla Łodzi 90,000 zł. itd.

Roosevelt

przeciwko Morganowi.



Słynny bankier amerykański Pierpont Morgan, został przez Roosevelta postawiony w stan oskarżenia. Morgan stanał przed specjalnym trybunałem. Morgan stwierdził, że w roku 1931/32, nie zapłacił żadnego podatku dochodowego i oświadczył, że na jednej tylko tranzakcji stracił 21 miljonów dolarów. Pozatem Morgan zaznaczył, że kilka udzielonych przez niego pożyczek naraziło go na straty, gdyż przy niedostatecznych gwarancjach nie zostały one spłacone.

W promieniu 10 km. od granicy polskiej

zabroniono urządzania konkursów.

Królewiec, 25. 5 (specjalna depesza „Echa"). Rząd Rzeszy wydał zarządzenie zakazujące urządzania kongresów i większych zgromadzeń w promieniu 10 kilometrów od granicy polskiej. Na zasadzie tego zarządzenia nie odbędzie się zapowiedziane na Zielone Świątki w okręgu frankfurckim zjazd Ostbundu.

Przed wejściem w życie

nowej polskiej taryfy celnej.

Warszawa, 25, 5. W przyszłym tygodniu rozpoczynają się w Paryżu z udziałem wiceministra przemysłu i handlu Doleżala rokowania polsko-francuskie nad rewizją

dotychczasowej konwencji handlowej. obowiązującej między obu krajami.

Celem tych konferencyj ma być przystosowanie obowiązujących przepisów konferencji, a zwłaszcza zniżek celnych do nowej polskiej taryfy, która wchodzi w życie w październiku.

Obrońcy Gorgonowej zmienili zdanie.

Już nie przeczą, że ich klientka popełniła zbrodnię.

Warszawa, 25. 5. — W kołach prawniczych żywo komentowany jest

tekst skargi kasacyjnej

w procesie Gorgonowej. Skarga zaczyna się od słów następujących: „Najwyższy Sądzie! Zaskarżamy oznaczony w napisie wyrok sądu przysięgłych w Krakowie z dnia 29 kwietnia 1933 r., w całej jego osnowie, oraz częściowo stanowiącą jego podstawę uchwałę ławy przysięgłych i wnosimy:

Najwyższy Sąd raczy uchylić zaskarżony wyrok, oraz drugą połowę uchwały sądu przysięgłych (pytania 4. 5 i 6) przy utrzymaniu w mocy prawnej pierwszej połowy uchwały (pytania (1 2 i 3) i orzec, co z prawa wypadnie".

Jak widać obrońcy wnoszą, aby Sąd Najwyższy utrzymał w mocy prawnej pierwszą połowę uchwały sędziów przysięgłych. Jak wiadomo.

„Uchwała ta zawiera twierdzenie, iż Gorgonowa popełniła zarzucony jej czyn, a zaprzecza jakoby znajdowała się w stanie zamroczenia, wykluczające go kierowanie swą wolą i zaprzecza winę Gorgonowej".

Wynika z tego, że obrońcy chcą wprowadzić kasację nie po linji przeczenia, czynu Gorgonowej i sami proszą sąd, aby utrzymał w mocy uchwałę przysięgłych,

przesądzającą czyn Gorgonowej.

Tego rodzaju redakcja skargi kasacyjnej uznana jest w kołach prawników za sensacyjną. Obrona stała bowiem kategorycznie na stanowisku, iż oskarżona czynu nie popełniła. Treść skargi kasacyjnej stwierdza, iż obrońcy zmienili zdanie.

Nieudany napad rabunkowy

przy pomocy ręcznych granatów.

Warszawa, 25. 5 Na dworcu głównym w Warszawie zaczepieni zostali przez dwóch nieznajomych mężczyzn Henryk Resztalski i Bolesław Bloch, którym zaproponowano dokonanie napadu rabunkowego.

Resztalski i Bloch umówili się

na następne spotkanie

dla szczegółowego omówienia planu i zjawili się w umówionem miejscu w towarzystwie wywiadowcy. Nieznajomi, którymi jak się później okazało byli 36-letni Leon Kostrzębski i Marjan Przybysz wskazali,

dwóch gospodarzy,

ze wsi Nizczyce, powiatu płockiego. Według ich oświadczenia posiadali oni przy sobie 18 tysięcy złotych. Inicjatorowie zamachu zaproponowali użycie broni palnej i ręcznych granatów, zobowiązując się dostarczyć ich pod warunkiem

równego podziału łupu.

Wywiadowca aresztował obu. Śledztwo prowadzi prokurator Korkuć.

Pesymizm sfer rolniczych.

Zadużo chłodu i słoty...

Warszawa, 25. 5. Jak stwierdzają sfery rolnicze przebieg tegorocznej wiosny nie wróży pomyślnych zbiorów. Jare zasiewy w dużym stopniu zbutwiały w ziemi z powodu długotrwałych chłodów i słoty.

Ucierpiały również warzywa oraz trawa. Jeśli chodzi o zboże, rolnicy przewidują, iż w roku bieżącym będzie ono posiadało dużo mniej słomy niż zwykle.

Śladami ojca...

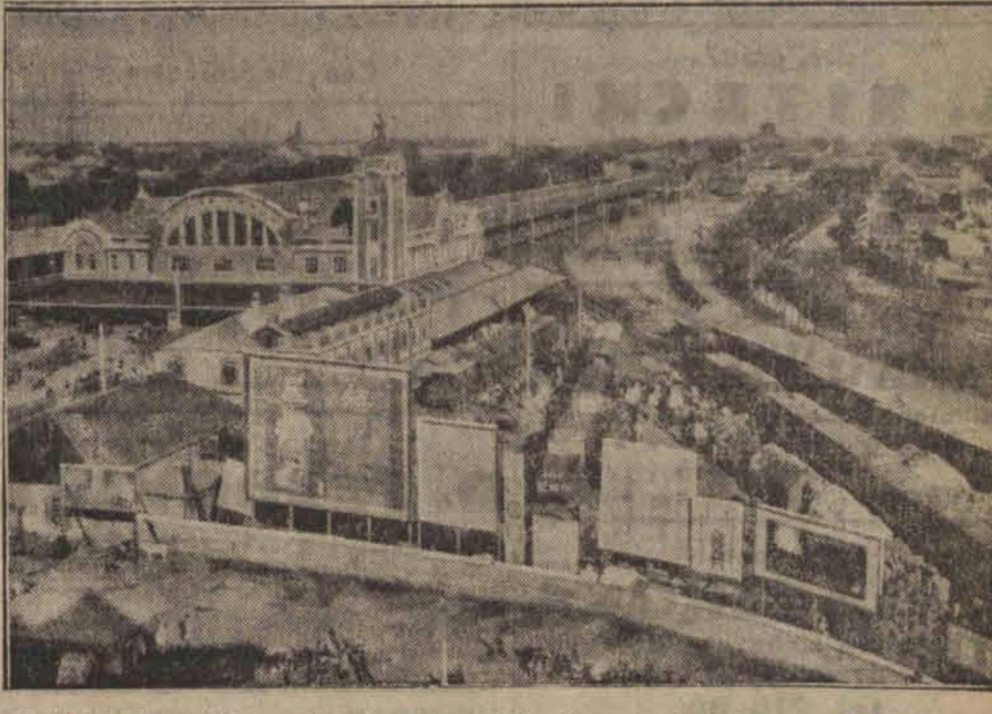
Aresztowanie syna bankiera Kwinty.

Warszawa, 25. 5. — Wielką sensację wywołało niespodziewane aresztowanie Zbigniewa Kwinty, syna przebywającego już oddawna w więzieniu bankiera Stanisława Kwinty. Śledztwo w tej olbrzymiej sprawie znajduje się na ukończeniu i sędzia śledczy przystąpił do odczytania Kwincie akt sprawy.

Tymczasem niespodziewanie wczoraj śledztwo wznowiono i sędzia do spraw szczególnej wagi wezwał do siebie syna aresztowanego bankiera Zbigniewa Kwintę.

Młodego Kwintę przewieziono na „Pawiak", gdzie od dłuższego czasu **przebywa jego ojciec.**

Dworzec kolejowy w Pekinie.



Jak już donosiliśmy, Japończycy zajęli dworzec kolejowy w Pekinie.

Robotnicy tomaszowskiej fabryki sztucznego jedwabiu
pragną przystąpić do pracy.

Tomaszów Mazowiecki, 25. 5. (Pat) W dniu wczorajszym delegaci robotników tomaszowskiej fabryki sztucznego jedwabiu, oraz delegaci związku „Praca" zostali wspólnie przyjęci przez przedstawiciela dyrekcji zakładów i oświadczyli mu, że robotnicy pragną

przystąpić do pracy

nie czekając na wyniki toczących się między delegatami robotników a dyr. zakładów pertraktacjami o warunki płacy. Powyższe oświadczenie zostało, równocześnie przesłane drogą telegraficzną do Ministerstwa Opieki Społecznej. Przedstawiciel dyrekcji przyrzekł zakomunikować oświadczenie delegacji niezwłocznie dyrekcji zakładów w Warszawie.

Najlepszy wiersz na temat matki.
Konkurs dla młodzieży szkolnej.

Od kilku lat obchodzi Polska, jak długa i szeroka, Święto Matki, a więc tej istoty, która jest symbolem nieograniczonej dobroci i poświęcenia dla swego dziecka. Każde dziecko wie, że jego najlepszą przyjaciółką, najwierniejszą powiernicą, najbardziej oddaną opiekunką jest Matka.

Aby uczcić Matkę, która wszystkie najgłębsze skarby uczuć ofiarnie poświęca dziecku postanowił Wojewódzki Komitet Tygodnia Dziecka w Łodzi. Sekcja „Dnia Matki" wzorem poprzednich lat ogłosić **konkurs** dla młodzieży szkolnej na utwór wierszowany lub prozę na temat: MATKA.

Warunki konkursu są następujące:

Termin składania prac 20 września 1933 r. Utwór wierszowany ma obejmować najmniej 12, najwięcej 32 wiersze. Proza ma zawierać conajmniej jedną, najwięcej trzy stronnice arkuszowe pisma. Prace, pisane ręcznie lub na maszynie, na arkuszach kancelaryjnego papieru w jedną linję należy nadsyłać w zaklejonych kopertach zaadresowanych do: Komitetu Wojewódzkiego Tygodnia Dziecka, na ręce p. dyr. Czapczyńskiego Tadeusza, Łódź ul. Sienkiewicza nr. 35.

Na kopercie winien być napis: „Praca konkursowa z okazji „Dnia Matki". Pracę należy podpisać na końcu utworu imieniem i nazwiskiem z wymienieniem dokładnej nazwy szkoły średniej ogólnokształcącej lub zawodowej, seminarjum nauczycielskiego lub szkoły powszechnej, klasy, oddziału, roku urodzenia autora.

Pięć najlepszych prac będzie ogłoszonych drukiem i nagrodzonych łącznie nagrodami wartości ogólnej 450 zł, ponadto będzie wydanych 10 dyplomów za prace wyróżnione. Termin rozstrzygnięcia będzie ustalony do 1 październikа 1933 r.

Skład Sądu konkursowego stanowią pp. dr. Stefanja Marzyńska, Przewodnicząca sekcji „Dnia Matki", Kazimierz Jagiełło, Naczelnik Wydziału Opieki Społecznej w Woj. łódzkiem Dyr. Tadeusz Czapczyński, prezes Koła Polonistów w Łodzi, Prof. dr Halina Stolarzewiczowa, prof. dr. Stefanja Skwarczyńska, prof. dr Wilhelm Fallek, prof. Piotr Gorczykowski.

Niebezpieczeństwo czepiania się wagonów.
Akcja uświadamiająca Ł. K. Dojazdowych.

Staraniem Łódzkich Elektrycznych Kolejek Dojazdowych rozpoczęta została akcja propagandy ostrożności. W poszczególnych poczekalniach, oraz miejscach, dostępnych dla szerszej publiczności podróżującej, wywieszone zostały

plakaty propagandowe.

pouczające obrazowo o niebezpieczeństwie czepiania się wagonów, niewłaściwego wsiadania itd.

Równocześnie wobec wystąpienia Dyrekcji ŁWEKD. do Inspektorów Szkolnych, za pośrednictwem nauczycielstwa przeprowadzone zostaną odpowiednie pogadanki dla uczniów, na których dzieci szkolne pouczone zostaną o niebezpieczeństwie jakie grozi im w wypadku czepiania się wagonów, względnie o niebezpieczeństwie na jakie narażają innych przez lekkomyślne obrzucanie wagonów itp.

OTWARCIE TARGÓW KATOWICKICH.

Katowice, 25. 5. Wczoraj wieczorem odbyło się uroczyste otwarcie „Targów Katowickich" na terenach wystawowych przy Parku Kościuszki.

Targi zostały zorganizowane przez Śląskie Towarzystwo Wystaw i Propagandy Gospodarczej.

Zapas złota
w drugiej dekadzie maja.

Warszawa, 25. 5. — W drugiej dekadzie maja zapas złota zmniejszył się o 4,8 miljona złotych, do sumy 457,3 miljona złotych. Obieg biletów bankowych spadł o **34 miljony złotych do kwoty** 981 i pół miljona złotych.

Zdarzenia i wypadki
ubiegłej doby.

— Sąd apelacyjny skazał Michniewicza na 15 lat więzienia za rzucenie żony pod pociąg. Zwłoki Michniewiczowej znaleziono na torze kolejowym pod Zielonką, w nocy 30-go marca 1931 roku. Michniewiczowie żyli ze sobą źle, i Michniewicz teroryzował żonę. Świadkowie zeznali, że krytycznej nocy usłyszeli krzyki kobiety, a następnie śmiech dwóch mężczyzn. Sąd pierwszej instancji skazał Michniewicza na 15 lat więzienia, wczoraj sąd okręgowy karę tę zatwierdził.

(—) Koloński organ hitlerowców „West Deutsche Beobachter" pod nagłówkiem „dla robotników niemieckich" przynosi następującą notatkę: W dniu 20 maja 22 górnikom Słowakom i Polakom wymówiono pracę z powodu niewydania przez władze zezwoleń na dalsze zatrudnienie.

(—) Z tokijskich kół urzędowych donoszą, że tymczasowy układ chińsko-japoński, podpisany będzie w Miyun w dniu dzisiejszym.

(—) Wczoraj dokonano wyboru rektora politechniki warszawskiej na rok 1933-34. Na rektora obrano dotychczasowego dziekana wydziału inżynierji wodnej i geodezyjnego profesora inżyniera Edwarda Warchałowskiego.

Gedanja—Ł.K.S.

KALENDARZYK SPORTOWY NA DZIEŃ DZISIEJSZY.

W dniu dzisiejszym odbędą się w Łodzi następujące imprezy sportowe:

Piłka nożna:

Boisko ŁKS-u przy Al. Unji, o godz. 17-ej mecz towarzyski: ŁKS. (Iga) — Gedanja (Gdańsk), poprzedzony przedmeczem ŁKS. II —Tur. Boisko DOK, o godz. 11-ej mecz o mistrz. klasy A.: WKS.—Widzew, boisko Wimy o godz. 11-ej mecz. o mistrz. kl. A Wima —Ł. TS.G., oba mecze poprzedzą przedmecze rezerw.

Lekkaatletyka.

Boisko Wimy, godz. 15 zawody o mistrzostwo młodzików oraz o odznaki P. O. S. i PZLA.

Gry sportowe:

Na boisku HKS-u przy ul. Piotrkowskiej 180, od godz. 10 finały siatkówki o mistrzostwo Łodzi HKS—ŁKS. (żeńska) i ŁKS.—YMCA (męska) o utrzymanie się w kl A. i dalsze spotkania o mistrz. Kolarstwo.

Wyścig szosowy na dyst. 100 klm. o mistrzostwo Wimy.

Sporty motorowe. Motocyklowy bieg sztafetowy ŁKM-u.

Boks.

Boisko przy ul. Ogrodowej 28, międzyklubowe zawody bokserskie IKP. (początek o godz. 16-ej).

Pobór rocznika 1912

a) Jutro, w piątek, dnia 26 bm. o godzinie 8-ej punktualnie winni się stawić do przeglądu wojskowego:

Przed komisją poborową Nr. 1. (Al. Kościuszki 21) poborowi rocznika 1912, zamieszkali na terenie 5 komisarjatu P. P. o nazwiskach na litery: G. Ł.

Przed komisją poborową Nr. 2 (Ogrodowa 34) poborowi rocznika 1912 zamieszkali na terenie 7 komisarjatu P. P. o nazwiskach na litery I. J. L Ł N.

Przed komisją poborową Nr. 3 (ul. Piotrkowska 165) poborowi rocznika 1911 kat. B. zamieszkali na terenie 7 komisarjatu PP. o nazwiskach na litery: A B C D E F G H Ch. I J K N O.

Przed komisją poborową na powiat łódzki (Narutowicza 56) poborowi rocznika 1912 zamieszkali w Konstantynowie o nazwiskach na litery Ł M N O P R S T U W Z.

Proces wiceprezydenta Wielińskiego.
Dalszy ciąg rozprawy odroczono do 30 b. m.

Łódź, 25 maja. Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Łodzi rozpatrywana była sprawa z prywatnego oskarżenia członków Magistratu m. Łodzi prez. Ziemięckiego i ławników Izdebskiego i Kuka przeciwko redaktorowi odpowiedzialnemu IKC. p. Stankiewiczowi i autor. artykułu zniesławiającego wymienionych członków magistratu, wiceprezydentowi m. Łodzi Edmundowi Wielińskiemu. Zarówno red. Stankiewicz jak i p. Wieliński prosili o umorzenie sprawy, czemu sprzeciwili się mocodawcy oskarżycieli i prosili o rozpoznawanie sprawy i powołanie

świadków dodatkowych.

Sąd po krótkiej naradzie postanowił sprawę odroczyć i wezwać przedstawionych przez oskarżenie dodatkowych świadków. Nadto zobowiązano obronę red. Stankiewicza do przedłożenia na następnej rozprawie zaświadczenia dotyczącego antydatowania IKC.

Zkolei Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę z oskarżenia ławnika Kuka przeciwko p. Wielińskiemu. W imieniu oskarżyciela występowali dwaj adwokaci Kon i Brzeziński. Oskarżony

bronił się sam.

Akt oskarżenia zarzuca wiceprezydentowi Wielińskiemu udzielanie pismom łódzkim wywiadów zniesławiających przewodniczącego wydziału podatkowego ławnika Kuka, zarzucając mu branie łapówek.

Na zapytanie przewodniczącego czy strony zamierzają się pogodzić, mocodawcy oskarżyciela zgadzają się pod warunkiem, że oskarżony odwoła publicznie postawione zarzuty na co jednakże nie zgadza się p. Wieliński.

Na zapytanie przewodniczącego sędziego Mersona, czy oskarżony przyznaje się do winy P. Wieliński odpowiada, że działał w imię obowiązku dobra publicznego.

W przewodzie sądowym zeznawali świadkowie zarówno oskarżenia jak i oskarżonego.

Między innymi zeznawali prezydent Ziemięcki, wiceprezydent Rapalski, Ri[illegible]enfeld-Polecki, Gelbard, Polanowski Płuciennik, Piastowski, Sas, Tyller i in.

Zeznawali oni, że oskarżony mówił o łapówkach, nie mówił tego jednak w formie twierdzącej, lecz na podstawie donosów różnych osób itd.

Z dwukrotną przerwą proces przeciągnął się do godziny 9 wiecz. poczem Sąd udał się na naradę a następnie ogłosił że sprawa zostaje odroczona do dnia 30 b m. w którym to dniu będzie wznowiona o godzinie 11 rano.

Pożar fabryki makaronu.
Straty poważne.

Łódź, 25 maja. W dniu wczorajszym około godziny 6 po południu centrala straży ogniowej zaalarmowana została wiadomością o pożarze fabryczki makaronu Leona Dębowskiego w Chojnach przy ul. Poprzecznej 13. Na miejsce pożaru przybyły niezwłocznie 3 oddziały straży ogniowej, które po przeszło godzinnej akcji

pożar zlokalizowały.

Fabryczka spłonęła niemal doszczętnie. Strat i jak i przyczyny pożaru narazie nie ustalono.

PALCE POD MŁOTEM.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 25 maja.

W dniu wczorajszym, około godziny 9 ran w zakładach Państwowego Monopolu Tytoniowego, przy ul. Kopernika, w celach samobójczych napiła się sublimatu 31-letnia Janina Szewczyk, robotnica, zamieszkała przy ul. Engla, Nr. 11. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperatkę do szpitala okręgowego Kasy Chorych przy ul. Zagajnikowej.

Przyczyny samobójstwa narazie nie ustalono.

W Stokach, pod Łodzią została napadnięta i pobita przez dwóch nieznanych osobników Genowefa Poradowska. Ciężko poranioną Poradowską przewieziono do szpitala. Sprawców zagadkowego napadu poszukuje policja.

W fabryce Ejtingona, przy ulicy Radwańskiej 30, maszyna poszarpała dłoń, Romanowi Wójcikowi, robotnikowi zamieszkałemu przy ul Łącznej 15 w Chojnach. Zawezwany lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiarę wypadku na kurację do szpitala.

W fabryce Faitlowicza, przy ulicy Dąbrowskiej 83 została uderzona

czółenkiem w głowę.

Stanisława Gromska, robotnica, zamieszkała przy ul. Rzgowskiej 9. Gromska odniosła poważną ranę głowy. Ofierze wypadku udzielił pomocy lekarz Kasy Chorych.

W kuźni przy ul. Rzgowskiej 182 uderzony młotem odniósł zmiażdżenie kilku palców prawej dłoni Piotr Bogacz zamieszkały przy ul. Piaskowej 10. Ofiarę wypadku przewieziono do szpitala.

W fabryce przy ul. Pomorskiej 45

upadła na maszynę

odnosząc okaleczenia prawego ramienia Gustawa Szyndel, robotnica, zamieszkała przy ul. Spornej 14. Ofierze wypadku udzielił pomocy lekarz Kasy Chorych.

Turniej zapaśniczy
w cyrku sportowym.

Wczorajsze walki zapaśnicze wywołały na widowni niesłychany entuzjazm.

W pierwszej parze walczyli: Wieloch — Kroton. W 2 minucie zwycięża Wieloch.

Spotkanie Bielewicza z Rosjaninem Gromowem było bezsprzecznie najładniejszem z całego wieczoru. Walka nie przyniosła rezultatu.

Decydujące spotkanie Budrusa z Krauserem skończyło się dyskwalifikacją Niemca za uderzenie w podbrzusze. Zwycięstwo więc przyznano Krauserowi.

Czech Prohaska przeliczył się stanowczo ze swemi siłami, gdy bezwzględnie wyzwał Grabowskiego do walki. Leonek widać było polował na nelsona. Gdy wreszcie udało mu się schwycić Prohaskę w morderczy chwyt zdawało się, że Czechowi nic nie pomoże. Ten jednak dobiega do lin i w ten sposób walka nie dała rezultatu.

Debjutujący Rosjanin Kwariani pokonał bez trudu w 5 minucie Biernackiego z Pomorza.

Dziś ogólną sensację budzą dwa decydujące spotkania Krausera z Gromowem oraz Szczerbińskiego z Wielochem. W pozostałych parach walczą: Kawan — Ujbo, Prohaska — Karlewski, Grabowski — Budrus.

WŚLAD ZA DUMNYM ORŁEM OCEANU...

Zielone piekło.

Na krańcach Brazylji.

Rio de Janeiro, w maju.

Sao Fracisco! Pierwszy port, w którym „Karl Hoepcke" zarzuca kotwi cę. Miasto nieduże, pełne zieleni i kwiatów. Chodniki w parkach wysypane mielonemi muszlami. Dużo mulatów o sercach poczciwych.

W dwa dni później — Santos. Największy port kawowy świata. Ogromne magazyny

zapchane kawą.

Dwadzieścia przeszło miljonów worków kawy. Ale cóż, kiedy zbytu mało. Dzień przed naszym przyjazdem zatopiono w morzu 40 tysięcy worków kawy. I tak raz po raz. Coprawda to kawa trzyletnia. Ale zawsze majątek. Recepta ekonomistów niebardzo fortunna.

Miasto dość ruchliwe. Nowoczesne zbiorowisko will, gmachów i ubogich chat murzyńskich na przedmieściach. Ogromna plaża i moc hoteli kuracyjnych Wszak miljonowe Sao Paulo stąd o dwie godziny. Więc gości zawsze dużo. Od października do marca ruch tu osięga swoje maksimum. Ale później można się kąpać. Tu słońce zawsze świeci i woda ciepła. Zima nawet cieplejsza, aniżeli w naszym Bałtyku latem.

Znowu wicher wiał i morze śpiewało. A dnia czwartego wjeżdżaliśmy do zatoki Guanabara. Rio de Janeiro witało nas w słoneczny poranek, niedzielny. Witało malachitem swych ulic, bielą marmurów i pałaców i tym dziwnym urokiem, jaki roztacza najpiękniejsza stolica na świecie.

W dwa dni później uwozi nas kurjer 1000 klm. na północ. Pędzi nad Słodką Rzeką, kędy kolonista polski wrębuje się w las tropikalny —

najbliżej równika.

Znowu opuszczamy ośrodki kultury i na kilkanaście dni zaszywamy się w gąszczach lasów dziewiczych. Znowu nas otacza wiekuista zieleń. Boć w pasie tropikalnym prawie niema drzew, któreby traciły liście. Zielone piekło — inferno verde, jak mawiają Brazyljanie. Ciepło mimo tutejszej jesieni.

Na południowej półkuli zima trwa od maja do września.

Dosiadam muła i cwałuje sobie skroś te plątaniny trzciny takuary i zielone czahary, i kępy drzewa mlecznego. Poczciwe mulisko, kochane stworzenie.

W tutejszych warunkach muł jest stokroć lepszy od konia. Prawie nic nie jada, a siły ma jakieś utajone. Nieraz odbywałem drogę w ciemną noc. Nie było widać nawet własnej ręki. A muł szedł i zaprowadził szczęśliwie. Przeprawiałem się wąską ścieżyną po zrębie skalnym nad przepaściami. Muł zniżał łeb do ziemi, obwąchiwał grunt, a potem ostrożnie przechodził. Nieraz się zleciało na łeb na szyję. Wówczas mulisko stanęło i czekało na niefortunnego jeźdźca.

Ostatnie rejterady z kolonji na kolonję.

— Pozdrówta od nos Polske!

— Ucałujta te najdroższą i nojlepszą polską zimię! — Tak wołali na pożegnanie.

I jeździłem jeszcze na koniec do Kabokli, ludzi leśnych i synów wiekuistej puszczy. Jeździłem z nimi w gromadzie. Ciemno - czekoladowe twarze, osłonięte filcowemi kapeluszami o szerokich rondach otaczały mnie przez dni kilka. I przywykłem do ich wojowniczych fakonów i sześciostrzałowych pistoletów za pasem. I nie dziwiłem się już więcej ich ubraniu i tym ostrogom ogromnym, nałożonym

na bose pięty.

I sypialiśmy razem pod jednym szałasem. Jadaliśmy z jednej misy fasolę i mięso suszone. Razem też śpiewaliśmy smętne kansony przy ognisku w jasne księżycowe wieczory.

Jesteśmy znowu w Rio de Janeiro. Ostatnie przygotowania. Ostatnie wizyty. Ostatni wjazd na górę Corcovado, kędy największy pomnik Chrystusa na świecie.

Ma się ku wieczorowi. Długie cienie palm kładą się na stokach. Niebo rozpala pokrwawę na złotych pasmach obłoków. Góry Organowe mienią się jak rubiny. Ogłuchła, niema cisza obtula fioletową stolicę i dalekie morze.

K. P.

Nowa godność księcia Walji.



Książe Walji (drugi z rzędu) w stroju wielkiego mistrza angielskiego odłamu zakonu Joannitów

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych!

Projekty religijne w Niemczech.

„Wyznanie państwowe" narodowych socjalistów.

Jak wiadomo, hitlerowcy dążą do zunifikowania również kościołów protestanckich, co ma znaleźć wyraz w utworzeniu „niemieckiego Kościoła Rzeszy" albo „Ewangelickiego Kościoła Niemców". Wśród pobudek, któremi kierują się inicjatorzy tej akcji, nie mają rolę odgrywa chęć usunięcia rozłamu, istniejącego w narodzie od czasów „reformacji", oraz nadzieja, że dla tego nowego hasła religji narodowej dadzą się może pozyskać również katolicy niemieccy.

Na mentalność kół narodowo-socjalistycznych, ciekawe światło rzuca książka filozofa z Lipska, prof. Ernesta Bergmanna p. t. „Die Deutsche National kirche" (Niemiecki Kościół Narodowy). Autor występuje w niej z szeregiem projektów zmiany konstytucji w związku z utworzeniem takiego kościoła. Według Bergmanna odnośne postanowienia konstytucji Rzeszy winnyby mieć następujące brzmienie:

„§ 135. „Kościół jest Kościołem państwowym. Głową jego jest prezydent Rzeszy Duchowni mają prawa i obowiązki urzędników państwowych i mogą być mianowani tylko przez państwo".

„§ 136: „Religja niemiecka jest religią państwową. Prywatne towarzystwa religijne i stowarzyszenia religijne oraz ich związki

nie mogą istnieć.

Wystąpienie z niemieckiego kościoła państwowego dla państwowych obywateli niemieckich jest niemożliwe".

Niezwykle osobliwe jest wyznanie wiary, jakie Bergmann proponuje dla tego nowego kościoła. Brzmi ono w ten sposób:

„Wierzę w Boga religji niemieckiej który działa w przyrodzie, w wysokim duchu ludzkim i w sile swego narodu.

I we Wspomożyciela Chrystusa, który walczy o szlachetność duszy ludzkiej. I w Niemcy, tę twórczą kolebkę nowej ludzkości".

Dla tych wyznawców „niemieckiego chrześcijaństwa" Chrystus jest tylko „Wspomożycielem" — „Nothelfer", a wiara w wyższość rasy germańskiej otrzymuje piętno religijne. Książka Bergmanna jest nowym smutnym dowodem, na jakie bezdroża prowadzą myśl ludzką chorobliwie wybujałe namiętności.

—xxx—

Fortuna kołem się toczy.

Nędzny żywot byłego kanclerza

W niemieckich dziennikach codziennie drukuje się wiadomości o łapownictwie i korupcji wśród działaczy politycznych republikańskiego reżymu.

W stan oskarżenia za łapownictwo postawieni są były minister Gerecke, były burmistrz Kolonji Adeneuer, wiceprzewodniczący Rejchstagu Esser i inni. Nowa władza kieruje do sądu

swych politycznych wrogów,

wytaczając im sprawy karne. Konfiskata majątku socjal-demokratycznej partji i związków zawodowych, również motywuje się malwersacją środków materjalnych partji. W związku z prześladowaniem byłych ministrów wartoby zwrócić uwagę na los byłego kanclerza Rzeszy, Filipa Scheidemana, który w 1918 r. ogłosił republikę w Niemczech. Otóż jako były kanclerz i nadburmistrz m. Kassel Scheideman

dostawał emeryturę,

która została anulowana przez nowy rząd. Córka i zięć jego popełnili niedawno samobójstwo i staruszek pozostał bez żadnych środków utrzymania. Wówczas Scheideman złożył podanie o przyznanie mu zapomogi inwalidzkiej, jako zecerowi z 1883 r., zgodnie z przepisami socjalnych oświadczeń. Obecnie były kanclerz dostaje zapomogę w wysokości 1 marki 80 pf. dziennie. W listach płacy pod Nr. 12.465 figuruje wzmianka: „ Filip Scheidena, 68 lat, były robotnik drukarski, inwalida pracy".

Za te marne grosze, otrzymywane z kasy socjalnego ubezpieczenia, musi się utrzymywać stary leader niemieckiej socjal-demokracji. Inne źródła zarobkowania są dla niego zamknięte.

J. K.

Irena Zarzycka 28

Wieczna młodość

POWIEŚĆ.

...I za jakiś miesiąc polecę... wypróbujemy ten motor... zobaczymy.

Ari podskoczyła na stole i ku zdumieniu Tadeusza chwyciła szwagra za szyję.

— Wiktor! Ten motor jest cudowny. Musi zwyciężyć. Hurra!

A Karbowski przytulił ją do siebie na moment, czując, że dla takiej chwili warto jest nie jeden a sto motorów zbudować.

Ucałowała go mocno i serdecznie.

— Mój chłopcze, będę teraz wciąż o tem myślała. A gdyby ci się nawet nie powiodło, nic to, nos do góry i do tego samego od początku aż do zwycięstwa. Powiadam ci, Wiku, walka o triumf jest rozkoszą życia.

A Karbowski szepnął.

— O! Gdybym cię mógł mieć przy sobie, Adrjanko.

Nie było odpowiedzi.

Nazajutrz Adrjanka przyszła do Karbowskiego po Lilkę. Imogenki nie było w domu.

— A gdzie mamusia?

— Nie wiem, ciociu. Włożyła nową sukienkę. Pewno poszła z wizytą.

— Ślicznie, my też idziemy z wizytą.

— A gdzie?

— Do smutnych dzieci. Do tych, co nie mają domu, ani rodziców i do tych, którym rodzice nie mogą dać jeść... zobaczysz, Lilusiu.

Korzystając z uprzejmości kierowniczki schroniska, Ari z Lilką weszły do dużej sali, gdzie kręcił się mały tłum o smutnych, przedwcześnie poważnych oczach. Ponieważ dzieci tu były małe, więc przeważnie spędzały czas na zabawie, nauką ich jeszcze nie przeciążano. Na widok wchodzących ustał gwar. Wszystkie oczy zawisły na drobnej i ślicznej postaci Lilki, która drżącym i nieśmiałym głosem rzekła:

— Dzieńdobry.

— Dzieńdobry — zabrzmiała równie nieśmiała chóralna odpowiedź.

— Popatrzcie, dzieci, ta mała panienka jest tak dobra, że chce wam coś zagrać na fortepjanie — rzekła wychowawczyni.

Dzieciarnia nieufnym wzrokiem odprowadziła figurkę Lili, którą „pani" prowadziła w koniec sali do instrumentu. Dziewczynka czuła się straszliwie samotna. Te dzieci były takie jakieś inne od jej szkolnych rówieśniczek. Obejrzała się za ciotką, ale ta stała już w gromadce bębnów i coś do nich mówiła ze śmiechem. Dopiero, gdy Lili ujrzała klawisze, ochłonęła nieco.

— Co im zagrać, ciociu? — szepnęła do Ari, która nadeszła właśnie.

— Jeżeli pamiętasz „bal u krasnoludków", to zagraj im to.

Skinęła głową, uśmiechnęła się i zwróciła twarzyczkę do dzieciarni: — Posłuchajcie, tak tańczą krasnoludki.

Śmiało uderzyła w klawisze. Melodja popłynęła skoczna i prosta, niektóre dzieci jęły do taktu klaskać, niektóre tupały, ale wszystkie bez wyjątku buzie opromieniał uśmiech. Kiedy Lili skończyła, rozległ się krzyk i pisk.

— Jeszcze! Jeszcze!

— No, ale co? — wykręciła się do nich na taburecie. Lęk pierzchnął wszystkie oczy roześmiane patrzyły na nią z sympatją i podziwem, ale żadne dziecko nie mogło dać odpowiedzi na pytanie. Jakto co? Oczywiście coś ładnego.

— No, to zagram wam o chrabąszczach, dobrze?

— Tak! Tak! Tak!

A potem jedno zawołało.

— Niech pani zagra jak jest w lesie.

Lilce było dobrze. Dobre wróżki krążyły nad jej głową. Cała Lilka była teraz piosenką dla tych biednych dzieci. O, jak bardzo chciała ich rozweselić. Nie czuła zmęczenia. Coraz to któryś brzdąc ośmielony rzucał prośbę i spełniała ją z uśmiechem. Wreszcie opuściła ręce.

— No, na dziś dosyć, nie trzeba pani męczyć — tłumaczyła wychowawczyni, a wtem do Lili podeszła bledziutka, chuda dziewczynka w ogromnych, wykrzywionych buciskach i rzekła cicho.

— Zagraj mi nowe buciki, takie jak na wystawie... takie śliczne, mięciutkie buciki.

Lilka spojrzała na nogi dziewczynki, potem na swoje, a potem oczy pełne łez utkwiła w ciotce na moment. Oparła znowu paluszki o klawjaturę. Dzieci słuchały i patrzyły na małe rączki panienki... jak prędko skaczą te białe i te czarne klawisze... jak śmiesznie coś tupie i skrzypi. Tup... tup... tup... Na białej klawjaturze podskakują nie paluszki, ale buciczki. Nowe świecące, żółte, czarne, czerwone i białe buciczki. Dzieciarnia słucha i patrzy patrzy nienasycona tam, gdzie widzi te cuda. Ustawiają się w pary buciczki i łupią głośno. To znów rozsypały się wszystkie, a białe rączki panienki ustawiają je szeregiem. Jak ślicznie tupią buciczki.

Lilka skończyła i, wstając od fortepianu, rzekła:

— Jeżeli pani pozwoli, to ja będę co tydzień przychodzić do was, czy chcecie?

Wielki wrzask był odpowiedzią. Wychowawczyni wytarła oczy i całując Lilkę mówiła:

— Niech ci Bóg da zdrowie, dziecinko. Przychodź do nas, to przecież dla tych bąków uroczystość. Dla mnie też.

— No, Lili, żałujesz, że cię tu przyprowadziłam ?

— Ach, ciociu.

A kiedy wracały do domu, Ari mówiła:

— Pomyśl, ile przyjemności, ile dobrego może zrobić jeden taki mały skrzat? Nie zapominaj o tem, dobrze?

— O, nie! Ciociu jak myślisz, czy mama pozwoli mi posłać moje stare buciczki dla tej małej? Są zupełnie dobre, tylko z nich wyrosłam, a na Wielkanoc nie kupię zajączka z czekolady, tylko nowe buciki, albo pantofelki z pomponami i zaniosę jej, czy tak?

— Tak, Lilusiu.

Tego wieczoru, Lili, siedząc na kolanach ojca, opowiadała o swoim pierwszym koncercie. Zapomniała o matce, o całym świecie. Teraz główka jej była pełna projektów, a serce zapału.

Imogenka wróciła do domu późno mocno zdenerwowana. Widziała się z Tadeuszem i przekonała, że Ari ma rację. Ten chłopak już o niej nie myśli. Miała ochotę zrobić mu scenę, ale przecież w cukierni...? Powiedział jej:

— Imogenko, dla twojego dobra chciałbym skończyć te spotkania. Ludzie już robią plotki. Potęsknimy i przejdzie nam. Poco czekać na skandal?

— Nie wykręcaj się, kłamiesz, masz mnie dosyć. Zawróciła ci głowę kuzynka, prawda?

— Moja droga, bez awantur, żebyś wiedziała jak ci nie do twarzy z taką miną...

I cóż na to odpowiedzieć? Przyszła do domu i planowała zemstę.

Pani Klaudius nie chciała nawet myśleć o odjeździe Adrjanki, tak jej było dobrze w towarzystwie zawsze wesołej kobiety. Czuła się starszą siostrą Ari, brała udział w jej marzeniach i projektach, nie zdając sobie nawet sprawy z tego.

— Zazdroszczę ci, Ari, twojej swobody. Ja byłam zawsze skrępowana to dziećmi, to brakiem pieniędzy, to pracą domową, nie miałam nawet czasu myśleć o żadnej podróży.

Adrjanka uśmiechnęła się bledziutko. Wiedziała, co o tem sądzić, ale nie chciała matce teraz robić przykrości. Objęła ją za szyję.

— Powetuj sobie teraz, mamusiu. Jedź ze mną do Paryża.

Pani Klaudius błysnęły oczy. Zamyśliła się.

— Nie, dziecko. Ja tu mam Leszka i Marka. Póki Lech jest bez stałej posady, niech ma chociaż dom. Marek też spracowany potrzebuje wygody... może latem, na wiosnę?

— Wiesz, matuś, co? Na wiosnę puść się z Klaudiuskiem w jakąś podróż. Zobaczysz jak to miło. A może zabralibyście z sobą Lilkę? Byłaby to taka podróż poślubna, trochę spóźniona, ale zawsze wspaniała. Czy wyobrażasz sobie, jaką radość zrobiłabyś Lilce?

— Jesteś niepoprawna, Ari... zawsze nowe szalone pomysły ...ale ...wiesz? To się chyba da zrobić.

Popatrzyły na siebie i roześmiały się głośno. Adrjanka przytuliła policzki do matczynej dłoni.

— No, widzisz, jaka ty jesteś czarująca, mateczko. Czy sobie wyobrażasz, ile będziemy sobie miały do powiedzenia po powrocie? Tylko proszę zachowuj się solidnie, młodych chłopców nie kokietuj i nie zdradzaj Marka bo będzie morderstwo.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Na 1-go kwietnia dział ruchu kołowego wydziału przemysłowego magistratu m. stoł. Warszawy miał zarejestrowane 2.244 dorożki samochodowe. W kwietniu przybyło 20 dorożek, ubyło 3. Na 1 b. m. zarejestrowanych w Warszawie było 2.261 dorożek samochodowych, o 120 mniej, niż w tym samym czasie w roku ubiegłym. Liczba czynnych dorożek samochodowych jest mniejsza. Pewna część nie kursuje wogóle, część jest w remoncie.

* * *

Magistrat przyjął do wiadomości sprawozdanie wydziału technicznego z wykonywania dozoru dźwigów w roku budżetowym 1932-33. Ogółem wykonano sprawdzeń 2527, przyczem 98 dźwigów uznano za bezpośrednio zagrażają ce bezpieczeństwu i zamknięto, a 849 zakwalifikowano do naprawy i przeróbek. W okresie sprawozdawczym kontrola dźwigów zarejestrowała 4 wypadki z 4 dźwigami, w czem 3 bez poważniejszych następstw i jeden śmiertelny w gmachu dyrekcji okręgowej kolei państwowych, wywołany nieostrożnością robotników, naprawiających dźwig.

* * *

Ogólny wskaźnik kosztów utrzymania w Warszawie, biorąc za podstawę rok 1927 = 100, wynosił w z. m. 73.44, wobec 73.4 w marcu r. b., podniósł się z 58.8 do 59.2 to jest o 0,7 proc., wskaźnik opału i światła spadł ze 115.1 do 111.4 czyli 3.2 proc., wskaźnik innych grup ze 105.2 do 105 to jest o 0.3 proc. Na niezmienionym poziomie utrzymały się wskaźniki alkoholu i tytoniu — 102.1 komornego — 17 0.1, jakoteż odzież i obuwia 63.5.

* * *

W lokalu własnym odbył swe doroczne walne zebranie katolicki Związek Polek w Warszawie. Udział członkiń był nader liczny. Sprawozdania, przedstawione przez władze Związku walnemu zebraniu, ujęły obecną działalność organizacji na tle całego jej dotychczasowego dorobku. Działalność Związku wystąpiła tedy w sprawozdaniach z pełną plastyką tej rzetelnej zasługi społecznej, jaką reprezentuje instytucja. Po zatwierdzeniu sprawozdania finansowego walne zebranie przystąpiło do wyboru dziesięciu członkiń rady Związku, w skład której wchodzą, prócz tego, delegatki sekcji w ogólnej liczbie trzydziestu. Skład zarządu jest następujący: przewodnicząca — ks. Mycielska, wiceprzewodniczące — pp. Neronowicz-Szpilewska i Krechowiecka, sekretarka — p. Chrostowska, skarbniczka — p. Szymanowska.

KRATECZKI.

Sprośne lusterka.

Kupiecki pomysł.

Tylko pomysłowością można jeszcze jakoś wyżyć. Człowiek bez fantazji klepie biedę i nie widzi lepszej przyszłości. Człowiek z pomysłami natomiast może się w życiu urządzić wcale nie najgorzej. Należy tylko wysilić łepetynkę a pieczone gołąbki będą wpadały do gąbki. Można, naprzykład, dać do wszystkich pism ogłoszenie następującej treści:

„Za jedne dwa złote każdy otrzyma możność zarobienia odpowiedniej sumy na utrzymanie. Zgłoszenia wraz z pieniędzmi przesyłać do"· i tu następuje adres, czy nr. konta czekowego.

Naturalnie dwuzłotówki sypią się tysiącami. Bez przerwy, dzień i noc każdy kto ma ręce nogi i zapotrzebowanie na pieniądze posyła po dwa złote. Gdy się już zbierze odpowiednia suma, należy amatorom posad przesłać odpowiedź następującą:

„Szanowny Panie! W uprzejmej odpowiedzi na Pańskie zapytanie komunikujemy, iż możność zarobienia odpowiedniej sumy na utrzymanie uzyska pan, przyjmując posadę. Praca wzbogaca, praca uszlachetnia, bez pracy niema kołaczy. Radzimy więc postarać się o pracę. Potwierdzając jednocześnie odbiór 2 zł. tytułem należności za powyższą informację, pozostajemy z poważaniem".

I już majątek zrobiony, bliźni otrzymali cenne wskazówki i gość przez kilka miesięcy może żyć, jak ten król, kombinując jednocześnie jakiś nowy trick na przyszłość, kiedy wyczerpią się zarobione fundusze.

Dla kawalerów kwestja zdobycia pieniędzy przedstawia się naogół znacznie pomyślniej niż dla ludzi żonatych, kawaler bowiem zawsze ma możność ożenienia się z jakimś przyzwoitszym posagiem, który pozwoli mu żyć spokojnie i czekać aż się „czasy poprawią". Dla ludzi żonatych, młodych i przystojnych, pozostają jedynie stare hrabiny, których niestety w Łodzi niema. W miastach skupiających arystokrację młodzi ludzie mogą łatwo żyć w ten sposób, ale u nas niestety nawet tego nie mamy. Dla ludzi żonatych pozostają więc tylko dwie drogi wyjścia: rozwieść się i ponownie ożenić z pieniędzmi, albo wogóle i odrazu zrezygnować z życia. Sztuczki z nabieraniem naiwnych na „posady" po wpłaceniu 2 złotych udają się tylko do pewnego czasu i w rezultacie kończą się kilkumiesięcznym pobytem w zacisznem sanatorjum, zwanem pospolicie więzieniem.

Naturalnie w tem niema ostatecznie nic złego. Przecież więzienia wybudowano dla ludzi a nie dla zwierząt, ale człowiek naogół niechętnie przebywa w więzieniu, chociaż tam dają bezpłatnie całodzienne utrzymanie. Taki ptaszek jednak, jeden z drugim, zawsze woli być na wolności, która podsuwa rozmaite okazje.

PORNOGRAFJA.

Pornografja, to taki dział wydawniczy, która pozwala starszym panom patrzeć na to, co już nie danem im jest przeżywać osobiście. Pornografja jest więc, jakgdyby, uplastycznieniem wspomnień. Obrazki pornograficzne przypominają starszemu panu to wszystko co w życiu zrobił, ewentualnie co mógł robić, gdyby nie był się bał żony, a młodych chłopców szkolą w wiedzy miłości. Naturalnie, że lepiej zawsze samemu to wszystko robić, niż oglądać jak to robią inni, ale ostatecznie nie każdemu danem jest wszystko w życiu samemu przeżyć.

Moszek Goldman jest człowiekiem pomysłowym i sprytnym. On ma na Ogrodowej pod 5 skład galanterji. Ale Moszek wie, że żaden młody człowiek, ani żaden starszy pan nie przyjdzie do niego specjalnie poto, żeby sobie kupić szpulkę nici. I dlatego Goldman zaczął sprowadzać lusterka, na których odwrotnej stronie umieszczone były nie tyle artystyczne, ile „pikantne" malowidła dziewic w przeróżnych pozach.

I odtąd interes zaczął „iść". Szedł tak długo dopóki nie dowiedziała się o wszystkiem policja, która przeprowadziła rewizję, spisała protokół i skonfiskowała lusterka.

Sąd Grodzki skazał Moszka Goldmana na 1 miesiąc aresztu i 100 złotych grzywny.

Jerzy Krzecki.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, piątek.

11,40 Przegląd prasy polskiej, 11.50 Kom. meteorologiczny dla komunik. lotn. 11.57 Sygnał czasu, 12,05 Program na dzień bieżący. 12.10 Płyty gramofonowe. 13,20 Kom. PIM. 15.10 Komun. Państw. Inst. Eksport. 15,15 Kom. gospodarczy. 15,25 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15,30 Chwilka morska i kolonjalna. 15.35—16,25 Koncert życzeń (płyty). 16.25 „Przegląd wydawnictw perjodycznych". 16.40 Odczyt p. t. „Przyroda wsi polskiej" — wygł. prof. St. Sumiński. 17,00 Koncert popołudniowy w wyk. Ork. dętej 36 pp. 17.55 Program na dzień następny. 18.00 Muzyka lekka. W przerwie wiadomości bieżące. 19.00 Rozmaitości. 19.20 „Polski surowiec jedwabny a przemysł przetwórczy", wygł. p. E. Kryńska. 19.30 Feljeton p. t. „Słońca, powietrza, swobody — dla dziecka" — wygłosi p. T. Toeplitz. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Pogadanka muzyczna — wygłosi p. K. Stromenger. 20.15 Koncert symfoniczny. 22,40 Wiadomości sportowe. 22,45 Dod. do Pras. Dz. Radjowego. 22,55 Komunikaty. 23,00—24.00 Muzyka salonowa.

Celny strzał rannego policjanta.

Pchnięcie bagnetem w usta.

Z Sosnowca donoszą:

Na wokandzie sądu okręgowego w Sosnowcu znalazła się sprawa 31-letniego Józefa Baranka, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa. Sprawa przedstawia się następująco:

W nocy posterunkowy Roman Tracz, przechodząc przez las zwrócił uwagę na podejrzanego osobnika, który niósł worek na plecach. Zatrzymany tłumaczył się, że wraca od siostry, a w worku ma gęsi, które od niej otrzymał. Ponieważ jednak tłumaczenie to

nasuwało pewne wątpliwości,

Tracz nie dając wiary jego słowom, odprowadził go do pobliskiej budki kolejowej, poczem zawiadomił komisarjat, żeby przysłał posterunkowego, celem odprowadzenia go do komisarjatu. W niespełna pół godziny przybył post. Majgło, który udał się z Barankiem w kierunku posterunku. Kiedy znalazł się z nim na torze kolejowym Baranek nagle dobył z kieszeni bagnet, uderzył go nim w usta, przebijając mu wargę i wybijając 3 zęby, poczem począł uciekać. Majgło nie tracąc przytomności sięgnął po rewolwer i wystrzelił w kierunku uciekającego kilka razy,

trafiając go w udo.

Baranek upadł.

Posterunkowy miał jeszcze na tyle sił, że podbiegł do Baranka, założył mu na nogi kajdanki, poczem będąc ranny jął wzywać pomocy. Na miejsce zajścia przybyło kilku zaalarmowanych krzykiem mieszkańców — niestety Baranek — zdążywszy jakimś cudem uwolnić się z kajdanków, ulotnił się w niewiadomym kierunku.

Dopiero po upływie dwóch dni udało się wywiadowcom trafić na ślad Baranka. Odprowadzony do sędziego śledczego tłumaczył się, że jeśli uderzył bagnetem Majgła to nie dlatego żeby go pozbawić życia, a tylko poto,

by móc uciec.

Na rozprawę powołano kilku świadków, których zeznania obciążyły b oskarżonego. Sąd po naradzie skazał Baranka na 4 lata więzienia, biorąc pod uwagę 7-krotnie jego karalność, t. zn. 4 razy za kradzież i 3 razy za dezercję. Oskarżony przyjął wyrok spokojnie.

6-letnia dziewczynka zapadła się

w rozżarzoną masę węgla.

Z Katowic donoszą:

Niejaka Miedzińska, matka czworga dzieci utrzymuje się jak wiele innych ze sprzedaży węgla, zbieranego na hałdzie kop. „Saturn", to też codziennie zabiera swoje dzieci na hałdę — i tu mając je na oczach, godzinami przesiewa miał węglowy, którego olbrzymi zwał od lat leży, paląc się.

W dniu wczorajszym przerażający krzyk wydarł się z ust jednego z „przesiewaczy", w oczach którego 6-letnia córka Miedzińskiej zapadła się w rozżarzoną czeluść węgla.

Ze wszystkich stron

rzucono się natychmiast na ratunek

i mimo gorąca dziecko zdołano odkopać z płonącej ławy.

Maleństwo przedstawiało okropny widok — ręce twarz i nogi to jedna okropna rana, spalone zupełnie włosy, oraz bolesne poparzenia na całem ciele.

Strasznie okaleczone dziecko, na placu zaniesiono do szpitala, gdzie dokonano operacji. Stan dziecka jest bardzo ciężki, na szczęście

nie straciło ono wzroku.

Bezpośrednio po wypadku zarząd kopalni zamknął hałdę dla biedaków, wobec czego niejeden z tych nieszczęśliwców zmuszony będzie żebrać.

CZŁOWIEK, CZY POTWOR?

Podpalacz puścił z dymem 1½ miljona zł.

Z Poznania donoszą:

W Gąsawie ujęła policja Józefa Puchałę, lat 35, pochodzącego z Czeladzi z Zagłębia Dąbrowskiego. Puchała pracował przez dłuższy czas we Francji, poczem po powrocie zaczął uprawiać włóczęgostwo po Małopolsce a wreszcie w województwie poznańskiem. Jak się okazało, Puchała był

zawodowym podpalaczem.

Puścił bowiem z dymem szereg zagród i stogów na blisko półtora miljona zł.

W Goryszewie pow. Mogilno u rolnika Sikorskiego spalił stodołę, u rolnika Michalskiego w Gogułkowie spalił stóg i młóckarkę, u rolnika Derezińskiego w Biskupinie spalił stóg słomy, w Czewujewie u Macieja Fika puścił z dymem stodołę w Janowie pow. Września spalił wiatrak Andrzeja Kwapiszewskiego, w Kazimierowie pow. Wyrzysk spalił stodołę Huldy Pechel.

Podpalacz przypomina sobie tylko 7 wypadków podpalenia. Jest jednak pewne, że liczba jego zbrodni

jest znacznie większa.

W toku śledztwa tłumaczył się, że podkładał ogień, gdy był zły, to znaczy wówczas, gdy odmawiano mu wsparcia albo datku na papierosy, gdy gniewały go dzieci, albo za dużo do niego mówiono.

MAURYCY NOURY.

Winowajca

— Marcille! We własnym twym interesie upominam cię, powiedz prawdę! Nie upieraj się przy tej bajce, której bezczelna kłamliwość rzuca się każdemu w oczy! Nie jest, być może zapóźno jeszcze! Zaniechaj tych niepojętych wprost wykrętów dotychczasowych!

— Nie mam nic innego do nadmienienia, panie prezesie! Mówiłem od początku do końca to samo. Nie zmieniałem nic! Przedstawiałem zajście w najdrobniejszych jego szczegółach tak jak miało miejsce. Czegóż więcej pan prezes żąda ode mnie?

— Adwokat twój nawet błagał cię kilkakrotnie o zmianę taktyki!

— Mój adwokat nie jest w mojej skórze panie prezesie! Nie mogę uczyć go jego fachu zresztą!

— Panowie sędziowie przysięgli! Zachowanie i słowa mojego klienta świadczą dobitniej niż moja obrona o tem, że jest chory na umyśle. Nieodpowiedzialny za swe czyny, wierzcie mi panowie! Oddany na pastwę jakiegoś urojenia. Dowiedę tego natychmiast!

— Jak się panu podoba, panie mecenasie, ale ja obstaję przy swojem. Fakt wydaje się i mnie niesłychany, nieprawdopodobny jak wszystkim. A jednak miejsce miał tak jak zeznawałam i zeznawać będę. Nie codzień i nie każdemu na szczęście zdarzają się podobne wypadki. Ja wszakże jestem niewinny! Przysięgam!

— Marcille! Raz jeszcze i po raz ostatni wzywam cię do przyznania się do winy! Powiedz, co masz na swoją obronę! Widzisz przecież że wszystko przemawia za tem, iż ty, nie kto inny, dopuścił się tej zbrodni! Dowody rzeczowe przedewszystkiem: aresztowano cię w mieszkaniu twej ofiary, zabitej twoim rewolwerem, na którym znaleziono odciski twoich tylko palców. Również wymownie świadczy przeciwko tobie rozpacz nieszczęśliwego męża zamordowanej przez ciebie kobiety. Nie śmiej się tak szyderczo, Marcille! Nie miejsce i nie czas po temu! Zachowuj się przyzwoicie!

— Ha! Ha! Ha! Jest to istotnie tragiczne dla mnie że ja jestem tu, na ławie oskarżonych zamiast...

— Dosyć! Zabraniam ci powtarzania tych oszczerstw! Pan Bougueron jest człowiekiem cieszącym się nieposzlakowaną opinją. Ból jego tu, na sali sądowej nie był udany. Tchnął szczerością. Słuchamy cię zatem, Marcille! Ale opamiętaj się nareszcie! Trzymaj bujną swą wyobraźnię na wodzy!

— Właśnie, panie prezesie...

— Proszę zwracać się do sędziów przysięgłych.

...że ja grzeszę absolutnym brakiem wyobraźni. Od dziecka nie miałem jej ani krzty! — Pamiętam jak dziś matkę moją mówiącą do nauczyciela szkolnego:

Mój chłopiec ma dużo wad, panie profesorze, ale ani za grosz bujnej wyobraźni, własnej inicjatywy. Idzie zawsze za złym przykładem!

— A nieszczęście chciało, że miałem kolegów nicponiów, którzy mając wpływ na mnie nauczyli mię wielu brzydkich rzeczy.

— Lecz sam nie wymyśliłem nic nigdy. Umiałem naśladować ich natomiast we wszystkiem. Byłem im ślepo posłuszny. Brałem czynny udział w każdej ich sztuczce. To też wyrosło wielkie nic dobrego ze mnie, ale z ręką na sercu powiedzieć mogę, że nie zabiłem w życiu swojem nikogo.

— Nie mam absolutnie weny do tego.

— Najoczywistszym dowodem wypadek którego padłem ofiarą. Była to pierwsza robota przedsięwzięta na własną rękę przeze mnie:

— Upatrzywszy sobie bogatą willę w Aulnay przyszło mi na myśl spróbować szczęścia. Pewnego więc niedzielnego wieczora korzystając z tego, że służąca miała wychodne doczekawszy się wyjścia właścicielki o zmierzchu, włamałem się bez wielkiego trudu do ich mieszkania przystępując niezwłocznie do roboty.

Miałem jednak dużo kłopotu ze skrzynką żelazną znajdującą się w sypialni.

Dwie godziny zgóra straciłem przy niej.

— Zaledwie zdołałem otworzyć ją gdy rozległ się zgrzyt bramy ogrodowej i kroki na dworze.

— Z sercem mocno bijącem w piersiach skoczyłem za parawan stojący w kącie pokoju instynktownie wydobywszy rewolwer z kieszeni.

— Był nabity, niestety! Żałuję tego bardzo, wierzcie mi panowie przysięgli!

Właściciele mieszkania weszli tymczasem do hallu rozmawiając półgłosem. Mimo to zrozumiałem wnet, że kłócą się ze sobą.

— Ach! Zapewne! była to sprzeczka ludzi dobrze wychowanych... tak zwanych kulturalnych ludzi, mówiących sobie najgorsze, najbardziej kłujące rzeczy w aksamitnych słowach, głosem pieszczonym, by nie dotarł broń Boże, do uszu sąsiadów.

— Kłócili się o ile zmiarkować mogłem o wieczór marnie spędzony. Po pewnym czasie jednakże rozmowa zejść musiała na inne drażliwsze tory, gdyż słyszałem wyraźnie że zaczęli wymyślać sobie. Z ust kobiety szczególniej padały często głośniejsze i obelżywe słowa. Mąż wówczas karcił ją surowo nakazując milczenie.

— Po chwilowej ciszy szepty pełne nienawiści rozlegały się znów przechodząc stopniowo w głośniejszą rozmowę.

— Rozjątrzenie obojga rosło. Rzucali sobie dawne urazy w twarz goniąc się po hallu.

Wtem kobieta jęknęła boleśnie.

— Bydlę, co robisz? — padło z zaciśniętych jej ust.

— Będziesz cicho nareszcie? — mruknął gniewnie.

— Nie! Odejdę stąd! Rzucę cię! Dość mam takiego życia! — szeptała.

— Zostaniesz przy mnie! Rozumiesz? — odszepnął.

— Wiem! Wiem! Chodzi ci o moje... — zaczęła.

— Milcz! — przerwał jej podniesionym tonem.

— O moje pieniądze — syknęła zjadliwie.

— Nie o mnie! Ożeniłeś się ze mną dla mego posagu. Ha! Trudno! Będziesz zmuszony zdać mi rachunek z niego.

Mężczyzna zaklął i zaczęli się bić jak prości ludzie podczas gdy ja w mojem ukryciu czekałem z rosnącym niepokojem końca wstrętnej tej sceny małżeńskiej szukając daremnie sposobu wybrnięcia z okropnej sytuacji.

— Nagle drzwi wiodące do sypialni otworzyły się z hałasem i pchnięta przez mężczyznę kobieta wpadła z cichym jękiem do pokoju.

— Ciarki mię przeszły. Wysunąłem się z za parawanu zamierzając skorzystać z okazji i wymknąć się pomacku, gdyż żyrandol rozbłysł światłem i małżonkowie ujrzeli mnie.

— Z okrzykiem przerażenia żona rzuciła się w stronę męża, podczas gdy ten, oszołomiony, mierzył mię krwią nabiegłemi oczyma.

— Twarz miał okropną! Zastygła w strasznym gniewie. Dreszcz mię przeszedł patrząc nań. Mimo to wszakże wziąłem go na cel w nadziei, że wystraszony da mi wymknąć się z mieszkania.

On tymczasem z dziką radością w pałających oczach podskoczył do mnie, wyrwał mi rewolwer z drżącej dłoni i trzymając go w prawej ręce obciągniętej skórzaną rękawiczką, silnem uderzeniem lewej powalił mię na ziemię.

Z bijącem sercem i zamkniętemi oczyma oczekiwałem śmiertelnego strzału.

Huk rozległ się za chwilę, lecz... ku wielkiemu memu zdumieniu nie uczułem bólu. Uniósłszy więc głowę rozejrzałem się po pokoju. O! Zgrozo! Kobieta brocząc krwią leżała na posadzce!

Nim zdołałem zrozumieć co się stało mężczyzna klękając mi na piersiach zawołał na całe gardło.

— Ratunku! Ratunku!

Wnet ludzie się zbiegli. Sprowadzono policję, której oddając mię w ręce, mężczyzna mówił głosem przerywanym łkaniem:

„Wracając z Anielką do domu zastaliśmy nędznika tego przy rozbijaniu naszej skrzyni żelaznej. Żona moja krzyknęła ze strachu. Wówczas opryszek dał ognia i położył ją trupem".

— Oto wszystko. Sprawa taka jasna i taka prosta!... Pan Bougueron użył mojego rewolweru by pozbyć się znienawidzonej żony grożącej mu w dodatku wyzuciem ze swego majątku. A jednak i mnie świadkowi tej sceny wydaje się ona nieprawdopodobna.

Któż uwierzy że nie ja lecz pan Bougueron jest mordercą?

— Wszak ofiara zabita została moim rewolwerem, na którym znaleziono odciski moich tylko palców, w swojem mieszkaniu do którego ja włamałem się o zmierzchu.

Wszelkie poszlaki są przeciwko mnie. W oczach więc wszystkich ja jestem winowajcą...

— Skończyłem, panowie sędziowie. Powiedziałem prawdę, ale czuję, że mi nikt nie wierzy!

— Tem gorzej dla mnie!

tł. J. S..

Piękne wspomnienia Szwajcarki.

Boisko wśród dzikich gór.

KARKOŁOMNA PODRÓŻ DO AZJI.

Do Wiednia przybyła w tych dniach pewna młoda Szwajcarka. Ma ona zamiar wygłosić tu ilustrowany przezroczami odczyt o swoich przygodach w środkowej Azji.

Ella Maillart urodziła się w Genewie. Znana jest światu jako świetna narciarka, która niejednokrotnie reprezentowała już Szwajcarję na zawodach międzynarodowych, a także doskonałą turystką wysokogórską, która zwiedziła już bardzo wiele niedostępnych szczytów. Zawołana sportsmenka próbowała też rozkoszy jazdy

czółnem żaglowym po Atlantyku.

Ostatnio wsławiła się swą karkołomną podróżą do Azji Centralnej. Podróżniczka wyruszyła z Moskwy, dotarła do kirgizów i tutaj zorganizowała szereg narciarskich wycieczek, podczas których zjeżdżała z niedostępnych szczytów. Panna Maillart poznała podczas wielomiesięcznego pobytu zwyczaje i obyczajów ludów Taksztenu i Samarkandy i porobiła

szereg wspaniałych zdjęć.

Gdy dziennikarze dowiedzieli się, że wracam z Kaukazu — opowiada, — zapytali mię przedewszystkiem, czy byłam obecną podczas obrządków na cześć księżyca. Inni znów byli bardzo rozczarowani, gdy się dowiedzieli, że nie widziałam wcale, aby składano krwawe ofiary bożkom. Odrazu wolę więc zaznaczyć, że nie widziałam żadnych zdumiewających sensacyjnych scen.

Kaukaz interesował mię ogromnie ze względu na liczne plemiona górali, zamieszkujące go, nęcił mię też wysoki i niedostępny Elbrus. Wyruszyliśmy z Moskwy. Jechaliśmy dwie doby na południe. Zrobiliśmy w ten sposób

przeszło 2.000 wiorst.

Wysiedliśmy w stepach i stąd wznieśliśmy się do Swanetji, niewielkiego kraju, położonego 1800 metrów nad powierzchnią oceanu.

Na tem odgrodzonem od świata płaskowzgórzu panują jeszcze obyczaje średniowieczne, zakorzeniony jest tam też bardzo obyczaj krwawej zemsty. Legendy twierdzą, że tam właśnie znajdowała się Kolchida Jazona. I dziś jeszcze znajduje się tam ślady złota. Z wielkim trudem udało nam się najać trzy wózki, które miały podwieźć nasze bagaże przez pierwsze 100 km. Po wiedziano nam, że jeśli utrzyma się ład na pogoda, będziemy mogli

wdrapać się na szczyt

Elbrusa w ciągu 3 dni. Ale właśnie trudność polegała na tem, że w Kaukazie trudno bardzo o trzy dni pogody z rzędu, gdyż chmury tworzą się tu nieustannie. Dziewięciu członków naszej wyprawy wspinało się ścieżką na Dongus-orun, co do mnie, to w towarzystwie trzech doświadczonych podróżników wolałam udać się drogą przez Mestia. Udało nam się stanąć w Mestia przed straszliwą burzą śnieżną. Po trudnej przeprawie dostaliśmy się wreszcie na szczyt. Na północy połyskiwały dwa wulkaniczne szczyty Elbrusa na wschodzie widniał główny łańcuch ze wspaniałemi lodowcami, na południu również rysowały się

wielkie góry czarne i dzikie.

Zrozumiałam, dlaczego liczne szczepy zamieszkujące wśród tych gór nie mogły się nigdy zmieszać; przecie między temi górami niema właściwie przejść".

Swanowie pragnęli za wszelką cenę zachować swą wolnoć i odpierali walecznie napaści książąt gruzińskich. Tylko w wieku 12 Kaukaz musiał przez czas pewien poddać się władzy królowej Tamary, która mieszkała w Tyflisie i słynęła ze swej wielkiej mądrości.

Dzicy górale Kaukazu do dnia dzisiejszego noszą za pasem kindżały, któremi posługują się z wielkiem mistrzostwem. Jak to już opisywali angielscy podróżnicy dla dzikich mieszkańców Kaukazu krwawa zemsta jest takim samym sportem, jak pojedynek dla niemieckiego bursza. Bo i cóż im pozostaje do czynienia podczas długiej zimy? Od roku 1917 do 1924 obyczaj „krwawej zemsty"

pochłonął przeszło 600 ofiar.

Chaty są prymitywne. Podobno jest tam mnóstwo gruźlików.

Wiele niespodzianek sprawił Kaukaz podróżnikom, ale największą niespodzianką było dla nich to, że w Mestia znaleźli... plac do piłki nożnej. Jakkolwiek świadczy to, że cywilizacja europejska przenika zwolna do serca tego kraju, podróżnicy z żalem obserwowali grę górali, gdyż zaczęli się obawiać, że z napłynięciem obyczajów zachodu zaginą romantyczne, oryginalne i tajemnicze obyczaje tego dalekiego ludu.

11 dni wyścigowych w Łodzi

Spis końskich gwiazd.

Podajemy spis koni, które w dwuletnim wieku święciły triumfy i znajdują się poza kategorjami, to znaczy, iż wygrały powyżej 8.000 złotych.

Takich gwiazd trzyletnich mamy aż 18 a są niemi: Wisus (69.437 zł.), Arnold (67.021 zł.), Jawor II (24.600 zł.), Gentry (24.050 zł.), Jumar (23.400 zł.), Jawor III (18.000 zł.), Kuternoga (17.000 zł.), Los (14.274 zł.), Apatin (13.630 zł.), Eclair II (11.800 zł.), Janczar (10.880 zł.), Grigollatis (9.940 zł.), Mr. Pinch (8.810 zł.), Bernina (8.800 zł.), Marisetta (8.700 zł.), Grand Seigneur (8.300 zł.), Amarant (8.200 zł.), Arinarja (8.160 zł.).

Wśród tej 18-ki klacze stanowią znikomą mniejszość, jest ich

tylko cztery.

W tej konstelacji gwiazd czworonożnych najwyraźniej odcinają się Wisus i Arnold, i o wartość tych dwóch źrebców toczą się najistotniejsze spory wśród sportsmanów, zastanawiających się poza tem, czy wśród pozostałej plejady wielkości trzyletnich nie znajdują się źrebce zdolne do pobicia obu craków.

A może takim pogromcą okaże się jakiś koń grupowy?

Łódź, która jest niejako ekspozyturą Warszawy, będzie miała 11 dni wyścigowych od 22 lipca do 20 sierpnia.

Kto nie może startować w biegach

dla zawodników nielicencjowanych.

Polski Zw. Tow. Kolarskich zdecydował, że zawodnicy, którzy zajęli jedno z pierwszych pięciu miejsc w wyścigu dla nielicencjonowanych na szosie, nie mogą startować następnie w innych wyścigach dla nielicencjonowanych na szosie.

Trudności paszportowe.

Odwołane wyjazdy zagraniczne.

Projektowany mecz lekkoatletyczny w Brnie pomiędzy Cracovią a brneńskim Vysokoskolsky Sport nie dojdzie do skutku.

Odwołano również projektowane tournee Cracovii po Jugosławji i Austrji. W obu wypadkach władze nie dały zezwolenia na darmowe paszporty.

Wielkie zawody strzeleckie

uczniów szkół średnich.

Nauczycielski Klub Strzelecki organizuje w dniach 5-go, 6—go, 7—go i 8—go października w Warszawie ogólno-polskie międzyszkolne zawody strzeleckie uczniów szkół średnich. Udział w zawodach wezmą zespoły szkolne z całej Polski.

Informacji udziela biuro klubu Warszawa— Nowy Świat 35

Kto pierwszy ten lepszy.

Zielone święta w Danji.

Linja Gdynia—Ameryka wzorem lat ubiegłych również i w bieżącym sezonie letnim urządza szereg wycieczek morskich na swych transatlantyckich statkach „Polonja", „Pułaski" i „Kościuszko".

Wycieczki te umożliwiają korzystanie tanim kosztem z przyjemnych wywczasów na morzu i na lądzie, zapoznanie się z najważniejszemi ośrodkami kultury zachodniej, a przytem — nie mniej ważne w dobie obecnej — pokrzepią uczestnika fizycznie po

całorocznej żmudnej pracy,

czystem, balsamicznem, kojącem nerwy, powietrzem morskiem.

Kto zaznał rozkoszy takiej podróży morskiej, ten bez zastrzeżeń i w tym roku pośpieszy spędzić swe wakacje na jednej z 8-miu wycieczek organizowanych przez towarzystwo, gdyż przemiłe wspomnienia z pierwszej wycieczki nieprzeparcie domagają się powtórzenia przy nadarzającej się okazji.

Najbliższa taka, czterodniowa wycieczka odbędzie się na s. s. „Pułaski" już w czasie Zielonych Świąt t. j. od 4 do 7 czerwca b. r. do stolicy Królestwa Danji — Kopenhagi.

Wycieczka ta skalkulowana została znacznie taniej, niż późniejsza, lipcowa wycieczka do Kopenhagi, ze względu na przedsezonowy okres, aby stać się dostępną najszerszym warstwom społeczeństwa. To też ceny biletów okrętowych, które obejmują podróż morską, wyżywienie na morzu i lądzie oraz wycieczki lądowe po Kopenhadze i okolicy,

wynoszą zł. 130 do 175.

Okazję te powinni wykorzystać wszyscy, ale przedewszystkiem ci, którzy nie odbyli jeszcze podróży morskiej statkiem transatlantyckim i nie zapoznali się ze stolicą naszego najbliższego sąsiada — Danji.

Pobyt w stolicy Danji od wczesnego rana drugiego dnia świąt do godziny 22 dnia następnego, tj. 6 czerwca, poświęcony będzie zwiedzaniu jednego z najpiękniejszych miast północy, siedliska sztuk pięknych, ojczyzny szekspirowskiego Hamleta, Kopenhagi oraz równie malowniczych jak historycznie ciekawych miejscowości północnej Zelandji. Kopenhaga, obok wielu zabytków przeszłości posiada też nowoczesne oblicze, które zjednało jej w tej części Europy

sławę Paryża.

Ażeby więc zapewnić sobie miejsce na tą wycieczkę, należy nie zwlekać i zgłaszać się jak najrychlej do biur Linji Gdynia—Ameryka i wszystkich biur podróży.

Przydział kabin podług zasady „Kto pierwszy ten lepszy", ponieważ ceny zostały ustalone tylko w 5-ciu kategorjach, bez bliższego różniczkowania położenia kabiny.

Raid turystyczny w poszukiwaniu

najpiękniejszego krajobrazu na terenie woj. łódzkiego.

Pod protektoratem wojewody łódzkiego. A. Hauke-Nowaka, urządzone zostaną imprezy sportowo-turystyczne. Na zapoczątkowanie tych wycieczek zostanie zorganizowana w dniu 18 czerwca r. b. pierwsza impreza p. nz. „Raid turystyczny w poszukiwaniu

najpiękniejszego krajobrazu"

na terenie województwa łódzkiego. Raid ma na celu wyszukanie najpiękniejszego krajobrazu budynku historycznego, zabytkowego, lub jakiejkolwiek osobliwości na kliszy fotograficznej i wykazać umiejętność racjonalnej jazdy pojazdami mechanicznemi.

W imprezie mogą brać udział osoby pojedyńcze i grupy na samochodach w autobusach i na motocyklach. Każdy uczestnik winien posiadać aparat fotograficzny i zrobić

przynajmniej 2 zdjecia.

Za największą ilość punktów Komisja Raidu przyzna 3 kolejne nagrody. Zgłoszenia przyjmuje Urząd Wojewódzki w Łodzi.

Olimpjada w Warszawie?

Wątpliwa sprawa.

Jak się dowiadujemy, warszawskie władze komunalne wysunęły projekt urządzenia w Warszawie w roku 1943, z okazji wszechświatowej wystawy w Warszawie, XIII Igrzysk Olimpijskich. Kwestja powierzenia Warszawie tych Igrzysk jest bardzo wątpliwa, tembardziej, że wymagałoby to przyspieszenie Igrzysk o rok. Olimpjady odbywają się bowiem stale w latach przestępnych.

„PATROL"

na ekranie „Grand-Kina".

Dobry film lotniczy, wybitnie — „serjowy". Tematycznie należy do grupy tych, w których podwładni krytykują dowództwo za zbyt bezwzględne szafowanie materjałem ludzkim, a gdy sami zostają dowódcami, postępują w sposób zupełnie podobny. Nie trzeba dodawać, że dzieje się to wszystko w imię zwycięstwa i *honoru ojczyzny.*

Plonem dramatycznym filmu jest konflikt między poczuciem obowiązku i twardą koniecznością rozkazu, a uczuciem obowiązku i twardą koniecznością rozkazu, a uczuciem humanitarnem, które wzdryga się na widok hekatomby młodych żywiołów rzuconych na pastwę śmierci. Dowódca eskadry lotniczej — na froncie francuskim — obarczony niezwykle trudnemi zadaniami wojskowemi, musi wysyłać na śmiertelne loty młodych chłopców, którzy dopiero co przeszli przeszkolenie i zaledwie pokosztowali grozy śmierci. Oto dwaj bracia: jeden z nich młodziutki lotnik, idzie z rozkazu dowódcy *jakby na pewną śmierć;* istotnie ginie w niebezpiecznem starciu z najgroźniejszym lotnikiem niemieckim von Richterem. Drugi zgłasza się ochotniczo na karkołomny raid w głąb kraju, poza pozycje nieprzyjacielskie. Ale dowódca eskadry, wstrząśnięty śmiercią pierwszego, usypia chłopca mocnym trunkiem i podejmuje lot zamiast niego, po wypełnieniu zadania ginie strącony również przez von Richtera.

Pod względem technicznym film zrobiony jest bardzo dobrze, choć nie dorównywa naprz. „Aniołom piekła" (rzucanie bomb ze samolotu na tor hokejowy itp.). Fotografja dobra zwłaszcza — plenery; śliczne odloty eskadry we mgle porannej, o świcie i o zmierzchu.

Gra aktorska — Ryszarda Barthelmesa, Neil Hamiltona i Douglasa Fairbanksa — bardzo dobra. W niektórych momentach ci trzej bohaterowie filmu zdobywają się na niezwykle mocne, zdecydowane akcenty.

Należy zwrócić uwagę, że w filmie „Patrol" nie gra ani jedna kobieta, a pomimo braku pierwiastka erotycznego film jest zajmujący i pełen napięcia.

WINSZUJEMY

Jutro: Filipowi.
Wschód słońca 3.30
Zachód — 19.35
Długość dnia 16.05
Przybyło dnia 8.13
Tydzień 21.

Młodzież 4-go Bataljonu P. W.

złoży hołd Walerjanowi Łukasińskiemu.

Z okazji utworzenia IV. Bataljonu P. W. (najmłodszych czwartaków) im. majora Walerjana Łukasińskiego, Koło Przyjaciół tegoż Bataljonu wraz z okręgowem Kołem Czwartaków przy współudziale pokrewnych organizacyj b. wojskowych udają się w niedzielę, dnia 28 maja rb. o godz. 11-ej rano do Zgierza (Piaskowice) pod pomnik swego patrona, męczennika za sprawę narodową, majora Walerjana Łukasińskiego, celem złożenia Duchowi tego wybitnego patrjoty uroczystego hołdu.

Uroczystość rozpocznie się o godz. 13-ej po Mszy Polowej Szkół Powszechnych powiatu łódzkiego z racji „Święta Sportu" w Zgierzu.

Pomnik ten, ufundowany w r. 1918 przez ziemiankę p. Wasilewską, a wykonany przez art.-rzeźbiarza p. Czaplińskiego, jest jedynym w Polsce. Przedstawia on wysoki krzyż z orłem na szczycie, a u stóp krzyża, tragiczna postać Walerjana Łukasińskiego, okuta w kajdany, powierza potomności budzenie ducha narodu

W roku 1928, w dzień „Bożego Ciała" Pan Prezydent Rzplitej prof. dr. Ignacy Mościcki, w przejeździe do Łowicza odwiedził pomnik i wzruszony, dziękował fundatorce za czyn wysoce obywatelski.

Walerjan Łukasiński, urodził się w r 1786. Już jako 21-letni młodzieniec wstępuje w szeregi bataljonu Strzelców pieszych i wkrótce zostaje kapitanem. W bitwie pod Lipskiem wzięty do niewoli austrjackiej, więziony po kazamatach, w r. 1815 uzyskuje wolność. Natychmiast zgłasza się w szeregi wojska polskiego i zostaje przydzielonym do sławnego 4-go pułku piechoty linjowej i w r. 1817 awansuje na majora.

Umysł Jego nie ograniczał się tylko na pracy wojskowej — oto celem utrzymania ducha narodowości sławy Polaków zakłada w dniu 3 maja 1819 roku półjawne stowarzyszenie, które po zmiennych kolejach dnia 1 maja 1821 r. przenosi na Bielany, jako tajne „Towarzystwo Patrjotyczne".

Policja tajna W. Ks. Konstantego na której czele stali wiceprezydent Warszawy Lubowidzki i zasłużony niegdyś, a teraz moralnie podupadły generał Rożniecki, odkryła stowarzyszenie. Łukasiński uwięziony w r. 1822 oskarżony o zdradę stanu, postawiony pod sąd wojenny, po dwuletniem barbarzyńskiem śledztwie w b. klasztorze Karmelitów w Lesznie, został skazany na degradacje i 9 lat ciężkich robót w twierdzy. Moment degradacji i przykuwania Łukasińskiego do taczek widzieliśmy w kinie w filmie naszym p.t. „Księżna Łowicka". Kto z nas patrząc na film, nie współczuł w tej strasznej tragedji, w kim nie zabiło serce grozą, na widok barbarzyństwa siepaczy carskich, znęcających się na polskim żołnierzu za Jego miłość Ojczyzny. I mimowili wzrok nasz skierowaliśmy na twarze żołnierzy towarzyszących egzekucji, i dziwiliśmy się widząc tylko łzy.

Po wybuchu rewolucji listopadowej, uciekające wojska rosyjskie zabrały Łukasińskiego i dnia 5 maja 1830 r. zamknęły Go w podziemiach „Schlüsselburgu" gdzie dnia 27 lutego 1868 r. zamknął powieki po 46 latach pobytu w podziemiach więzienia. Ciało pochowano w twierdzy, a duch spoczął w narodzie, w jego historji, w jego dumie i godności narodowej i stał się wskaźnikiem wolności.

ODCZYT RED. HORAĆKA

o wystawie propagandowej Polsko - Czechosłowackiej w Gdyni.

Pragnąc bliżej zapoznać sfery zainteresowane, jak i ogół społeczeństwa gdyńskiego z planem i celem wystawy polsko - czechosłowackiej (8.VII—7 VIII), jak również ze stosunkami panującemi w handlu i przemyśle czechosłowackim, organizator tej tak doniosłej dla zacieśnienia stosunków handlowych między obydwoma państwami imprezy, — p. red. Horacek członek T-wa Federalistycznego, wygłosił odczyt w sali Domu Ludowego, który spotkał się z gorącem przyjęciem ze strony słuchaczy.

Na wstępie red. Horaćek dał krótki zarys historyczny więzów łączących od wieków oba narody, zaznaczając, że

dysonanse wywoływali wrogowie

ludów słowiańskich.

Wyraził niezłomną wiarę, że naród polski jako najpotężniejszy, spełni wielką misję zjednoczenia całego słowiaństwa w potężną federację słowiańską, która powinna się stać decydującym czynnikiem politycznym i gospodarczym w Europie.

Zkolei prelegent omawia warunki geograficzne i etnograficzne Czechosłowacji, i przytacza cyfrowe dane o stanie gospodarczym swego kraju, jego wytwórczości i obrotach handlowych. Szeroko omawia eksport Czechosłowacji, która osiąga z niego poważne nadwyżki budżetowe. Dość przytoczyć, że w roku ub. ogólna suma z eksportu osiągnęła cyfrę 17½ miljardów kor. czesk.

Niestety 35 proc. całego eksportu czechosłowackiego szło dotychczas przez Niemcy i to spowodowało Towarzystwo Federalistyczne do rozwinięcia jak najsilniejszej akcji, celem stworzenia bazy dla eksportu czechosłowackiego w Gdyni, aby w ten sposób uniezależnić się od wpływu i kontroli Niemiec.

Prelegent wyraził nadzieję, że ścisła gospodarcza współpraca Czechosłowacji z Polską stworzy wkrótce podstawę do gospodarczej i politycznej Federacji tych dwóch bratnich narodów, a konieczność gospodarcza i polityczna zmusi też Rumunję, Jugosławję i Bułgarję do przyłączenia się do tej Federacji państw słowiańskich

Ażeby zapoznać polski świat gospodarczy i handlowy z wytwórczością czechosłowacką i naodwrót, ażeby dać możność przemysłowcom i kupcom czechosłowackim, przekonania się naocznie o możliwościach eksportowych przez polski port, powstała myśl urządzenia tego roku Polsko - Czechosłowackiej wystawy w Gdyni, która z entuzjazmem przyjęta została przez świat gospodarczy Czechosłowacji, do czego w wielkiej mierze przyczyniła się

znakomita propaganda prasowa.

Po wyłonieniu się projektu urządzenia wystawy Polsko - Czechosłowackiej w Gdyni, zgłosiło przeszło 300 eksporterów wzięcie w niej udziału i ciągle jeszcze dalsze zgłoszenia napływają.

Obejmować ona będzie trzy ogromne pawilony, które staną obok Instytutu Handlu Morskiego przy Szosie Gdańskiej. W jednym, największym pawilonie pomieszczone będą eksponaty czechosłowackie, w drugim urządzą swą wystawę polscy kupcy i przemysłowcy, zaś trzeci pawilon przeznaczony będzie dla wystawy

wytwórczości kolonjalnej,

a więc afrykańskiej, południowo - amerykańskiej i in.

W związku z tą wystawą odbędą się w Gdyni liczne zjazdy, czechosłowackich organizacyj społecznych, gimnastycznych, śpiewaczych i zawodowych.

Przy wystawie zbudowany zostanie model wsi czechosłowackiej, w którym przebywać będą w narodowych strojach włościanie. Przy pawilonie kolonjalnym utworzony też będzie obóz dla kolorowych uczestników, a więc murzynów, indjan i in.

Będzie to więc pierwszorzędną atrakcją i propagandą dla Gdyni.

Niestety tak ważna sprawa dla przemysłu i kupiectwa gdyńskiego została przez ich przedstawicieli zbagatelizowaną. Na odczycie nie zauważyliśmy ani jednej osoby z tych sfer, które przecież powinny się zainteresować tą kwestją, choćby ze względu na korzyści, jakie z takiej wystawy osiągną.

UCZESTNICY WALNEGO ZJAZDU DELEGATÓW LIGI MORSKIEJ I KOL. WYJEŻDŻAJĄ DZIŚ Z WARSZAWY DO GDYNI.

Dziś rozpoczął obrady w Warszawie Walny Zjazd delegatów L. M. i K. Po nabożeństwie w katedrze i otwarciu Zjazdu w sali Rady Miejsk. w obecności Prezydenta R. P. wszyscy uczestnicy Zjazdu odpływają o godz. 17-ej trzema luksusowemi statkami Wisłą do Gdańska. Tam przesiądą na statek Żeglugi Pol. i w sobotę o godz. 15-ej przybiją do molo pasażerskiego w Gdyni. W czasie podróży odbywać się będą

obrady zjazdowe.

Po drodze kilkakrotnie odbywać się będą powitania przez poszczególne miasta.

W Gdyni powita gości specjalny komitet honorowy i komitet przyjęcia.

Zjazd delegatów L. M. i K. zbiega się z zakończeniem meetingu lotniczego i z tej okazji wydany zostanie w sobotę wieczór bankiet przez LOPP. i L. M. i K.

Dwa te zjazdy będą niemałą atrakcją dla Gdyni, to też spodziewać się należy, że społeczeństwo gdyńskie gremjalnie i godnie powita gości.

POWRÓT J. E. KS. BISKUPA DR. W. TYMIENIECKIEGO Z RZYMU.

J. E. ks. biskup dr. W. Tymieniecki, Ordynarjusz Diecezji Łódzkiej wraca z Rzymu do Łodzi w dniu 26 maja (piątek) o godzinie 12-ej w południe na dworzec Łódź-Fabryczna, gdzie nastąpi powitanie przez duchowieństwo i wiernych.

Z dworca Najdostojniejszy Pasterz udaje się wprost do katedry, gdzie będzie odśpiewane „Te Deum..."; w sobotę zaś o godzinie 6 i pół wieczorem w katedrze J. E. ks. biskup odprawi majowe nabożeństwo, wygłosi naukę i udzieli Apostolskiego błogosławieństwa wiernym.

Społeczeństwo katolickie naszego miasta przygotowuje się do uroczystego przyjęcia Dostojnego Pasterza Diecezji.

BLUSZCZ.

Nr. 20 „Bluszczu" rozpoczyna artykuł Stefanji Podhorskiej-Okołów p. t. „Kobieta szuka prawdy". Następnie mamy: „X Tydzień Lotniczy" Zofji Dzięciołowskiej-Brykalskiej, „Maj w dziwnym ogrodzie" — Janiny Wyczółkowskiej-Surynowej, „Cienie wieczoru" powieść Zofji Kunickiej, „Dwie kobiety" nowela Poli Gojawiczyńskiej, poezja „Drzewa" Elżbiety Szemplińskiej, „Cyprian Norwid" Aury Wyleżyńskiej, „Najdziwniejszy z romansów pani Sand" — Jadwigi Kiewnarskiej, „Hanka szuka pracy w Ameryce" — Róży Urich-Sass, „Higjena pokarmów" — M. Morzkowkiej, „Syrop kartoflany" — Pan. Elżbiety: „Z książek", „Z teatrów", „Piosenki Zimińskiej w Ipsie"; obiady; przepisy gospodarskie; aktualja kobiece, mody, roboty i odpowiedzi kosmetyczne.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Fraulein Doktor.
Teatr Kameralny — Gotówka.
Teatr Popularny — Małka Schwarcenkopf.
Teatr Rewji Lupa — Czy pani lubi bez?
Cyrk — Turniej walk francuskich.
Adria — I. Dziesiąty kochanek. II. Na Sybir.
Capitol — Blaski i cienie miłości.
Casino — Arsen Lupin.
Corso — I Postrach Arizony. II W cieniu drapaczy chmur.
Czary — I. Po wyroku, II. Puszcza.
Grand Kino — Patrol.
Luna — Dixiana.
Metro — I. Dziesiąty kochanek II. Na Sybir.
Oświatowy — Dla dorosł.: Najeźdźcy; dla młodz.: I. Marynarz wbrew woli. II. Bicz prawa.
Palace — Burłak Artem.
Przedwiośnie — Tajemnica sekretarki.
Rakieta — Mumja.
Splendid — Pożegnanie z grzechem.
Stylowy — Dziewcze z gór.
Sztuka — I. 24 godziny. II. Chata za wsią.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa grzybowa z łazankami.
Jaja w pomidorowym sosie i purée kartoflane.
Legumina ryżowa z jabłkami.

Pamiętajcie
o inwalidach wojennych!

Tajemnica zamurowanych skarbów.

Rumuńskie kosztowności w Rosji.

Podczas wojny światowej, po przyłączeniu Rumunji do aljantów, pokrycie złote waluty rumuńskiej wraz z kosztownościami korony rumuńskiej zostało wywiezione do Rosji. Do tego skarbu dołączone zostały cenne przedmioty kościelne ze skarbów klasztornych. Złote pokrycie powędrowało

do piwnic banku państwowego,

kosztownościami zaś zaopiekował się poseł rumuński p. Diamandi. Wiosną 1917 r. dyplomatyczni przedstawiciele państw obcych opuścili Sowiecką Rosję, a kosztowności rumuńskie zostały umieszczone w konsulacie norweskim w Moskwie w zamku Charytońskim. Kiedy w końcu 1918 r. konsul norweski zmuszony był pożegnać Rosję, wszystkie cenne przedmioty były wmurowane do ścian pałacu w nadziei, że z czasem można będzie

skarb ten wydostać.

O istnieniu skarbu tego wiedziała tylko jedna osoba, która pozostała w Moskwie, po ewakuacji konsulatu norweskiego. Wkrótce człowiek ten umarł, lecz przed śmiercią zdążył tajemnicę swą powierzyć obywatelowi niemieckiemu, niejakiemu panu X. który od urodzenia przebywał w Rosji. W 1923 r. będąc w Berlinie, pan X. zawarł umowę z sekretarzami sowieckiego poselstwa w Berlinie Jakubowiczem i Mirotrym, w obecności przedstawiciela sowieckiego banku państwowego Sergijewa - Romma, tej treści, że za pewne wynagrodzenie wykaże władzom sowieckim miejsce, gdzie się znajdują

kosztowności rumuńskie.

W międzyczasie pałac w zaułku Charytońskim został oddany do użytku misji Czechosłowacji, wobec czego oświadczono p. X. że zrezygnowano z odnalezienia skarbu. Po trzech miesiącach jednak wszystkie cenne przedmioty znalazły się w rękach Sowietów. Mianowicie, do czechosłowackiej misji zjawili się czekiści w przebraniu robotników wodociągowych i, powołując się na piśmienne orzeczenie władz, oświadczyli, że natychmiast mają przystąpić

do remontu rur wodociągowych

inaczej pałac runie. Misja zmuszona była na czas trwania remontu opróżnić parter i przenieść się na I piętro. Skarb się znajdował w murach parteru. Dopiero w 1927 r. p. X. dowiedział się, że został oszukany, to też polecił adwokatowi i rejentowi w Berlinie Bruno Marwitzowi wytoczyć proces przeciwko Sowietom.

Ponieważ proces ten mógł poważnie skompromitować rząd sowiecki, albowiem Rumunja dotychczas o niczem nie wiedziała, niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych, działając na wyraźną prośbę Sowietów, użyło swego wpływu na sąd berliński. W rezultacie nawet nie doszło do procesu, gdyż w żaden sposób nie można było doręczyć wezwań

stronie pozwanej.

Jednocześnie władze dały do zrozumienia Bruno Marwitzowi, że niemieckiemu adwokatowi nie wypada bronić interesów osoby, która z punktu widzenia prawa może być pociągnięta do odpowiedzialności za współudział w kradzieży, względnie za ukrycie sprawców kradzieży, że osoba ta działała bez porozumienia się z prawdziwym właścicielem skarbu, rządem rumuńskim, który jedynie ma prawo do żądania zwrotu wywiezionych kosztowności... A co wogóle powie Rumunja?

J. K.

Ludzka wola kruszy skały.



Chwila eksplozji 2100 naboi dynamitowych, (daleko wtyle), celem usunięcia 500-metrowej góry w Boulder (Stany Zjednoczone). Na miejscu usuniętych skał zostanie zbudowana największa tama i elektrownia świata.

Pracować należy rankiem.

Praca nocna męczy mózg.

Sławny filozof niemiecki Schopenhauer zastanawiał się bardzo nad tem zagadnieniem i doszedł do wniosku, że pracować należy rankiem. Dzień bowiem każdy jest obrazem życia naszego. Rano budzimy się do nowego życia, ranek jest młodością naszą, której nie powinniśmy skracać późnem wstawaniem ani niszczyć lenistwem lub nieprodukcyjną pracą, wieczór zaś jest starością naszą, zmęczeni jesteśmy wtedy i gadatliwi, bliscy nocy już codziennej śmierci. Produkcyjną jest, zdaniem Schapenhauera, tylko praca ranna, gdy wypoczęty jest mózg, jałowa natomiast jest praca nocna zmeczonego mózgu.

Ciekawy dokument w archiwach wiedeńskiego Hofburgu.

ETYKIETA W KRÓLEWSKIEJ SYPIALNI.

RENDEZ-VOUS W CZARNYM SZLAFROKU.

Jeden z dziennikarzy zagranicznych, który niedawno odwiedził Austrję, z takiemi wrażeniami dzieli się ze swymi czytelnikami:

„Wyblakłe litery oprawnych w skórę dokumentów, spoczywające w archiwach wiedeńskiego Hofburgu są dziś jedynem świadectwem

etykiety hiszpańskiej,

która tu przez szereg stuleci wszechwładnie władała, będąc bardziej potężną nawet od samego wszechmocnego cesarza. Granice cesarstwa rozszerzały się lub zmniejszały dzięki stoczonym bitwom i intrygom kamarylli, cesarze się zmieniali — tylko jedna etykieta pozostawała zawsze taką samą: runęła dopiero wraz z gruzami monarchji. Dziś już nawet wspomnienie o niej jest z dniem każdym bledsze, coraz mniej jest ludzi, którzy ją pamiętają, a i ci nieliczni spędzają resztę życia w odległych zamkach Tyrolu czy zacisznych pałacykach Jaquingasse.

„W ciągu ostatnich miesięcy — pisze dalej dziennikarz — miałem możność zetknięcia się z trzydziestoma blisko arcyksiążętami, należącymi

do domu Habsburgów.

Jeden z nich tylko chciał ze mną mówić na temat etykiety hiszpańskiej. — Jest to człowiek inteligentny o szerokich widnokręgach, a jednak i on mówił o etykiecie,

jak o rzeczy świętej...

„Wszystkie czyny, ba, gesty aż do najdrobniejszych szczegółów były przewidziane przez kanony etykiety hiszpańskiej. Nigdy i dla nikogo nie było wyjątku. Etykieta towarzyszyła arcyksiążętom i arcyksiężniczkom od urodzenia w Burgu aż do krypty w podziemiach Kapucynów była do tego stopnia dokładna, że przewidywała

wypadki najbardziej niespodziewane.

Któżby pomyślał np. że przepisywała nawet sposób, w jaki należy młodych arcyksiążąt wtajemniczać w arkana miłości z chwilą osiągnięcia przez mistrza ceremonji damy

z baletu Hofopery.

Sam cesarz nawet nie mógł się uwolnić od rygorystycznych wymogów etykiety. Mnóstwo całe paragrafów przepisywały zwyczaje odnoszące się do nocnych wizyt składanych przez majestat dostojnej małżonce.

„To zresztą nie sam władca, ale mistrz ceremonji oznaczał dzień i godzinę tych wizyt. Cesarz był wtedy ubrany

w strój etykietalny.

czarny szlafrok jedwabny z małą narzucaną kapką. Nie mógł wcześniej udać się na komnaty cesarzowej aż dopiero mistrz ceremonji zawiadomił go, że ta go oczekuje. Tworzył się wtedy prawdziwy orszak. Na czele postępował mistrz ceremonji z kandelabrem o dwunastu świecach w ręku. Za nim szedł tajny radca... W apartamentach cesarzowej przyjęci byli przez szereg najwyższych dygnitarzy. — Halabardziści zaciągali straż pod drzwiami komnaty cesarzowej. Gdy cesarz przybywał dama dworu pukała dyskretnie do drzwi komnaty cesarzowej, która również musiała być

ubrana w tradycyjne szaty.

Tylko mistrz ceremonji, dama dworu i tajny radca mieli wstęp do komnaty. Potem opuszczali ją i obowiązkiem ich było czekać pod drzwiami aż do chwili, kiedy cesarz i cesarzowa, każde przez inne drzwi, udadzą się do własnych apartamentów. Wtedy orszak formował się tak, jak poprzednio, odprowadzając cesarza aż do jego sypialni.

„Historja naszej rodziny — mówił jakoby dalej dziennikarzowi arcyksiążę — zna tylko dwa wypadki prób sprzeniewierzenia się etykiecie i to w obu wypadkach

zwyciężał mistrz ceremonji.

Franciszek Józef czuwał zawsze nad tem, by etykietalne przepisy były zachowane. Wielki szambelan dworu musiał aż do ostatnich lat prowadzić dokładnie rejestr o której godzinie, który z młodych arcyksiążąt wracał do Burgu. Spóźnieni musieli osobiście tłumaczyć się przed cesarzem. Najczęściej młodzi książęta utrzymywali, że wyszli na miasto przejść się z powodu bólu głowy.

ŚPIJ, SYNECZKU, ŚPIJ...

Muzyka, a system nerwowy dzieci.

Na jednym z ostatnich posiedzeń austrjackiego towarzystwa badania chorób dziecięcych profesor dr. Moll wygłosił odczyt na temat leczniczego działania muzyki, w szczególności zaś przy usypianiu dziecka.

Według twierdzenia profesora Molla, każda rytmiczna muzyka dodatnio działa na system nerwowy dziecka; rozumieją to nawet prości ludzie, którzy przy śpiewie kołysanek

usypiają swoje dzieci.

W ostatnich czasach kołysanka została zaniechana w Europie. Według słów prelegenta, pozbawienie dzieci melodji przed snem odbiło się najujemniej na dorastającym obecnie pokoleniu. Dzieci, pozbawione od kołyski uspakajającego działania muzyki wyrastają

na neurasteników.

Zwracając się do towarzystwa matek, profesor Moll zaleca jak najczęstsze stosowanie śpiewania kołysanek przy usypianiu dzieci, wzorem naszych prababek, gdyż mądry ten zwyczaj oparty jest na tysiącletnich doświadczeniach.

J. K.

Jak ci smakuje promień słoneczny?

Świetnie go trawi żołądek.

Na zjeździe przyrodników-lekarzy niemieckich omawiano ciekawe zagadnienie. Pożywienie słoneczne dostaje się do ustroju głównie przez skórę: słoneczne promienie pozafiołkowe powodują powstawanie w skórze pewnych życianów (witamin), głównie witamin D, odgrywających wielką rolę w leczeniu

krzywicy u dzieci.

W porze letniej zjadamy promienie słoneczne, nagromadzone w świeżych owocach i jarzynach. Dzięki zdobyczom nauki i techniki możemy i w zimie dostarczać ustrojowi pokarmu słonecznego. Badacze amerykańscy naświetlali lampą kwarcową mleko, przeznaczone dla dzieci krzywicznych. Mleko jednak naświetlone było bez smaku i stąd nie dawało się do szerszego stosowania. Obecnie jednak wadę tę usunięto, i mleko naświetlone promieniami pozafiołkowemi smaku nie traci; znajduje dziś ono

bardzo szerokie zastosowanie

Warto też zaznaczyć, że próby naświetlania krów i karmu krowiego dały bardzo zadowalające: mleko tych krów posiadało właściwości mleka naświetlonego.

Dobre samopoczucie w porze letniej, radość życia, świeżość umysłu, wesoły humor — są niewątpliwie skutkiem przyjętych i strawionych promieni słonecznych.

Miłość przy szumie motorów.

Konserwatyzm gondoljerów.

W Wenecji ogromne poruszenie wśród gondoljerów w tych dniach wywołało rozporządzenie italskiego rządu

o motoryzacji gondol.

— My nie chcemy zaopatrywać w motory naszych gondol! — jednogłośnie twierdzą gondoljerzy.

Niedaleko placu Świętego Marka zebrał się meeting protestujący właścicieli łódek i pracowników. Obecnych było około 1.000 osób. Prezes związku wystąpił z gorącą mową, w której stanowczo potępiał rządowy projekt modernizacji gondol.

— Naszymi klientami — wołał barczysty drab z opaloną gołą szyją — prawie wyłącznie są kochankowie i nowo pobrane pary. Czyż można dopuścić do tego, żeby się całowali przy akompanjamencie szumu motoru, w łódce, która, jak opętana,

pędzi po kanałach!?

Żywiołowy protest fachowców — przewodników i opiekunów wiecznie młodej miłości, podróżującej po kanałach i lagunach poetyckiej Wenecji, został uwzględniony, i rząd cofnął swój zamiar zastąpienia starych gondoli przez nowoczesne motorówki.

Ik.

Zdetronizowany maharadża.



Maharadża Alwaru wasal Anglji, zmuszony został przez wicekróla do opuszczenia swego kraju z powodu nadużyć finansowych.

Czarodziejski piec wynalazcy.

Gaz z żelaza.

Ostatnim wynalazkiem zakładów Westinghouse'a w Stanach Zjednoczonych jest sposób młodego uczonego N. A. Ziegler'a, pozwalający otrzymywać gaz z żelaza lub stali, na podobieństwo wody, wyciśniętej z gąbki nasyconej. Okazuje się np., że stary tłok cylindrowy od automobilu może wydać ilość gazu, wynoszącego

33-krotną jego objętość.

Gaz taki pali się słabym, błękitnym płomieniem i może być użyty do pieca gazowego, a nawet przy odpowiedniem przerobieniu karboratora — i do samochodu.

Dwie stopy sześcienne tego gazu dają moc 10 koni parowych w ciągu dwunastu minut.

Żelazo, z którego został wyciśnięty gaz, nabiera niezwykle błyszczącego wyglądu i zyskuje

nowe magnetyczne własności.

Jest to, — przynajmniej tymczasem — jedyna praktyczna strona wynalazku, gdyż wartość gazu świetlnego, dobytego z żelaza, nie opłaca kosztów samego procesu. Natomiast podniesienie własności magnetycznych żelaza ma ogromne znaczenie dla przemysłu elektrotechnicznego, który zużywa go miljony kilogramów rocznie.

W celu wydobycia gazu z żelaza wynalazca używa dużego pieca próżniowego

o wielkiej frekwencji.

Piec, zbudowany, ze szkła, w czasie odbywania się w nim procesu, wydziela łagodne błękitne światło, które jest tego samego rodzaju, co i zorza północna.

Podsłuchane.

TEŚCIOWA.

Kon przychodzi do Rabinowicza z wizytą. Dzwoni. Otwiera mu pokojówka:

— Czy pan Rabinowicz w domu?

— Pana Rabinowicza niema, poszedł właśnie na pogrzeb swojej teściowej.

— A kiedy będzie zpowrotem?

— To zależy. Powiedział, że o ile będzie się dobrze bawił, to dopiero wieczorem.

ZERWANIE.

Pani Helena postanowiła zerwać z przyjacielem. Napisała więc następujący list:

„.... i już nigdy nie zgodzę się być z tobą sam na sam, nawet gdybyś przyszedł do mnie między szóstą a ósmą, gdy mego męża niema w domu i kiedy można śmiało wejść kuchennemi drzwiami, bo służącą wtedy wysyłam na miasto".

PODSŁUCHANE.

Dwie przyjaciółki zwierzają się sobie:

— Wyobraź sobie: Ofiarowałam mu majątek i rękę — opowiada pierwsza.

— No, a co on na to?

— Powiedział, że ręka jest zaduża a majątek zamały.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.